MyApple
magazyn

1

Nr 1/2018(29)
ISSN: 2080-4776

www.myapple.pl

MyApple magazyn

Nr 1/2018(29)

ISSN: 2080-4776

MyApple Magazyn

Wydawca:
MyApple s.c.
Kaliska 10
97-400 Bełchatów
NIP: 769-221-98-23
tel: 666 493 493

kontakt: magazyn@myapple.pl

/MyApplePL

Skład redakcji:

Redaktor Naczelny:
Krystian Kozerawski

Redaktorzy:
Jacek Zięba, Grzegorz Świątek, Max Pijanowski, Patryk Wikaliński, Kinga Zielińska,
Michał Masłowski, Jaromir Kopp, Steve Sande, Daniel Światły, Rafał Pawłowski, Marek Gawryłowicz, Jacek Swoboda

Korekta
Agnieszka Kozerawska, Marcin Latosiński

Layout, skład, aplikacja:

Ideeconcept.pl

Michał Gapiński, Radek Szwarc, Damian Babiarz

Treści i grafiki publikowane w MyApple Magazyn są chronione prawem autorskim wydawcy oraz ich autorów, a także osób trzecich.
Znaki towarowe umieszczone w MyApple Magazyn podlegają ochronie prawnej.
Wykorzystanie z materiałów o których mowa wyżej jest zabronione bez pisemnej zgody autora lub wydawcy.

MyApple
Poleca

iDeal*

*stylowe etui do Twojego iPhone'a

Kup w MyApple

MyApple
Poleca
Popsocket*
*trudniej upuścić na podłogę
Kup w MyApple

No i doczekaliśmy się pierwszego numeru naszego magazynu w nowym roku. Co prawda z miesięcznym poślizgiem, lepiej jednak teraz niż wcale. Nowy rok, nowy numer to czas na postanowienia, prognozy i życzenia dotyczące najbliższych miesięcy, jak i na przemyślenia na temat minionego 2017 roku. Tymi pierwszymi dzielą się z Wami Max Pijanowski, Jacek Swoboda, Patryk Wikaliński i Grzegorz Świątek, podczas gdy nad przeszłością rozwodzi się w tym numerze m.in. Kinga Zielińska, a także moja nieskromna osoba. Ja sam miałem ważny powód do tego typu rozważań, w styczniu minęło bowiem 10 lat mojego blogowania o Apple. To długa i czasami kręta droga, która zaprowadziła mnie w zupełnie nowy rejon aktywności i zainteresowań. To oczywiście tylko niektóre tematy, jakie znajdziecie w bieżącym numerze MyApple Magazynu.

Jak zwykle w imieniu całej redakcji życzę Wam pasjonującej lektury.

Krystian Kozerawski
MyApple Magazyn

Spis treści

Podróż w czasie 6

Marzenia
zamknięte w szufladzie 12

Kolejny rok, nowy ja!
Zaraz! Gdzie podział się mój iPhone? 15

Życzenia dla Apple 19

10 lat z Apple 22

Drogie Apple,
proszę Cię nie spocznij na laurach! 26

Setapp z perspektywy roku 30

GeForce Now,
czyli Wiedźmin na Macu 33

Dziwne pytania,
których jeszcze niedawno nikt nie musiał zadawać 38

Już wiadomo,
co Apple zrobi z gotówką trzymaną za granicą 45

Podróż w czasie

Kinga Zielińska

Powiem wprost – to był cudowny rok. Wiadomo, że w każdym są chwile lepsze i gorsze, ale nie, nie – ten miniony był zaje*isty! Najważniejsze, czego mnie nauczył, to pozytywne myślenie, nawet wtedy, gdy wszystko się wali, gdy ma się ochotę schować się do mysiej dziury i zaryglować się serem. Mam na co dzień powyżej dziurek w nosie ludzi twierdzących, że kiedyś było lepiej, że żyło się spokojniej, że muzyka była lepsza, jedzenie zdrowsze, a gadżety, tfu, sprzęt elektroniczny służył nam dziesięciolecia. Bez odpowiedzi pozostawiam kwestię, czy służył nam dłużej, bo faktycznie był dobry jakościowo, czy może dlatego, że nie było niczego nowego wartego zainteresowania i wprowadzania zmian, albo wszystko było tak drogie, że kupowało się coś na lata i dbało się o to za wszelką cenę.

Wzdychało się do walkmana, klocków Lego z Peweksu czy też do bluzy znalezionej w niemieckim katalogu Quelle. Wszystkiego było mniej i wszystko działo się wolniej. Wolniej na te czasy, w których teraz żyjemy. Wolniej i mniej, ale czy lepiej? Myślę, że nigdy tego nie porównamy i nie stwierdzimy jednoznacznie, ponieważ ludzie, którzy przeżyli w tamtych czasach swoje najlepsze lata, powiedzmy to sobie szczerze, nie są nazbyt obiektywni, przejawiając skądinąd bardzo ludzką zdolność do wypierania z pamięci gorszych momentów napotkanych w życiu.

Inaczej niż dziś, jeśli coś się psuło, było naprawiane, mało kto „odpuszczał", kierując swoją uwagę w stronę „nowszego modelu".

Wspominając lata 80. i 90., odnoszę wrażenie, że przez długie lata pralka była jedna i ta sama przez dekady, podobnie jak samochód, telewizor, magnetofon, meble i większość domowego AGD. Zanim cokolwiek mogło odejść na zasłużony odpoczynek, musiało na niego ciężko zapracować. Nie było taryfy ulgowej, rachunki, karty gwarancyjne i kwity z napraw trzymało się w specjalnych teczkach i wracało do nich z niemal regularną częstotliwością, tak długo, aż głowa rodziny, tracąc za n-tym razem cierpliwość, uznawała, że „już czas". Pojawienie się nowego nabytku było w domu wydarzeniem wysokiej rangi, deklarowano otwarcie pokładane w nim oczekiwania, jednocześnie z rozrzewnieniem wspominając wszystkie wesołe i smutne chwile będące udziałem odchodzącego w ostatnią drogę poprzednika. Inaczej niż dziś, jeśli coś się psuło, było naprawiane, mało kto „odpuszczał", kierując swoją uwagę w stronę „nowszego modelu".

Sam sprzęt jak na tamte czasy był drogi, za to części zamienne były relatywnie tanie. Dzięki temu zdolniejszy pan domu potrafił dać piąte, a może i już siódme życie niechcianemu żelazku, nierzadko przy wątpliwej uciesze pani domu zerkającej nieśmiało w stronę kolorowego folderu z nowościami. Opłacało się, było warto, istniały zakłady i firmy, które z tego żyły.

Dziś już niewiele się opłaca naprawiać, ponieważ zazwyczaj jest to cenowo porównywalne do zakupu nowego sprzętu lub wręcz od niego droższe. Czy jednak ten nowy, kolorowy, błyszczący sprzęt daje jakąkolwiek gwarancję uniknięcia problemów z powodów, dla których pozbyliśmy się poprzedniego? Szczerze wątpię, ponieważ owa wymiana nie jest podyktowana racjonalizmem i zimnym rachunkiem zysków oraz strat, tylko najzwyklejszą w świecie chęcią spróbowania czegoś nowego, zastąpienia dobrze znanego nam i przewidywalnego elementu życia codziennego czymś nieznanym, gwarantującym nutkę emocji, nieprzewidywalności, której najzwyczajniej wszyscy w dzisiejszych czasach poszukujemy.

Zdjęcia robiło się po to, by włożyć je do rodzinnego albumu i przeglądać wspólnie z innymi przy najróżniejszych okazjach, a nie porzucić w jednym z zapomnianych folderów kolejnego przenośnego dysku

Mimo postępu zauważalnego w miarę upływu lat ludzie w tamtym okresie nadal otaczali się ludźmi. Nawet jeśli dostawało się wieżę stereo, zapraszało się znajomych z kasetami, by w ich towarzystwie poczuć brzmienie nowych głośników i podenerwować nieco sąsiadów z góry i dołu. Gdy grało się w gry, robiło się to często z ludźmi wpadającymi ze swoimi komputerami tylko po to, by zbudować na szybko lokalną sieć i siedząc obok siebie przy innych maszynach, wymieniać doświadczenia poprzez rozmowę i wspólnie spędzony czas. Zdjęcia robiło się po to, by włożyć je do rodzinnego albumu i przeglądać wspólnie z innymi przy najróżniejszych okazjach, a nie porzucić w jednym z zapomnianych folderów kolejnego przenośnego dysku, do którego najpewniej nikt nigdy już nie zajrzy.

Zatem czy teraz nie jest już fajnie? Żyjemy w czasach, w których świat mamy teoretycznie na wyciągnięcie ręki, łatwiej jest się komunikować, podróżować, pracować, mamy najlepszy w dziejach całej cywilizacji dostęp do książek, muzyki, filmów, mediów, nasze dzieci uczą się programować, ćwiczymy formę z coraz bardziej wymyślnym sprzętem do pomiaru kroków, tętna, spalonych kalorii, nasze auta same parkują, potrafiąc ocalić życie dziecku wbiegającemu przed maskę, a wkrótce zostaniemy już tylko pasażerami, powierzając im rolę szoferów, nawigatorów i osobistych asystentów.

Dzielimy się z bliskimi, jak i nieznajomymi całym naszym życiem. Często te wirtualne znajomości zmieniają się w bardzo rzeczywiste, czasem dzieje się to dla nas z korzyścią, a czasem byłoby lepiej, by te nowe kontakty nigdy się nie pojawiły. Pozwalamy wejść do naszej codzienności kompletnie obcym ludziom, dajemy im swoje przyzwolenie, błogosławieństwo i zachętę do udziału w naszych chwilach, które dzięki nim postrzegamy jako ciekawsze. Widzimy ładne, choć mocno przefiltrowane zdjęcia, „artystyczne" palce u nóg, awangardową głowę w lampie, surrealistyczne odbicie twarzy w lustrze, krople modernizmu w wodzie, błysk art deco w szkle.

W pewnym momencie nam samym „odbija" i zaczynamy myśleć, że naprawdę poznajemy osobę stojącą za tymi ujęciami, a nie tylko jej wirtualną perspektywę. Tracimy z horyzontu fakt, że w tych precyzyjnie wyreżyserowanych dawkach alter ego kryje się nierealna kreacja, a nie żywy człowiek ze wszystkimi swoimi wadami i zaletami. Coraz trudniej jest nam oprzeć się wrażeniu, że ten ktoś musi być ciekawy, skoro tak inaczej postrzega świat, zatem po krótkiej rozmowie pod jednym z takich zdjęć i kilku luźnych komentarzach podrzuconych od niechcenia dla podtrzymania relacji przechodzimy na private i bam! Od tej pory zatapiamy się w wirtualnym świecie z ludźmi, których kompletnie nie znamy, łapiąc się na tym, że w nim sami jesteśmy lepsi w kontaktach, bardziej kolorowi, atrakcyjniejsi, odjazdowi, pewni siebie, żyjemy bardziej i mocniej. Zupełnie jakby coś się gdzieś popsuło, a my zamiast to naprawić, sięgamy po nowe.

A ten porzucony tak ochoczo świat rzeczywisty, co z nim? Jest wciąż obok nas, możemy go przytulić, dotknąć, powąchać, doświadczyć. Niby jest, ale jakby go nie było, cofa się w czasie do lat 80. i 90. I to nie fizycznie, ale znaczeniowo, jakby był gdzieś daleko, nie dochodzi do nas tak wyraźnie jak wcześniej, ludzie i ich głosy, słowa są w innej „zepsutej" rzeczywistości. Nikt z tej przeszłości nie zrozumie teraźniejszości, życie toczy się dalej, w dwóch równoległych światach, a my paradoksalnie pozostajemy częścią każdego z nich. Żyjemy, ale nie jesteśmy, problemy dnia codziennego spływają po nas jak po kaczce, radości nie cieszą, nawet najlepsza kawa nie smakuje, chyba że sfotografowana i wysłana odpowiedniej osobie. Tylko ta osoba zrozumie jej smak, zapach, kolor i wszystkie odcienie naszego wirtualnego i, o zgrozo, rzeczywistego istnienia. Na spacery nie chodzi się już z nudziarzami tkwiącymi mentalnie 20-30 lat za nami, przy stole czytamy, zamiast słuchać i mówić, w łóżku robi się tłok, a w głowie miejsce schadzek. Takie życie może trwać tydzień, miesiąc, rok, niekiedy stając się wiecznością.

Ludzie „z lat 80." odbierają nas jako odmieńca, pukają do nas, machają, krzyczą, biją, walczą, bo pamiętają, jacy byliśmy przed tym wirtualnym zatonięciem. Kiedy jeszcze chcieliśmy i potrafiliśmy godzinami naprawiać stary sprzęt i szwankujące relacje międzyludzkie. Dla nas teraz to już bez znaczenia. Nie rozumieją, co mówimy, bo mówimy z sensem tylko dla samych siebie. Bredzimy i znikamy w kolejnych słowach do ludzi, którzy udają, że nas znają. Przy nich nadal strzelamy z łuku konno, drugą ręką popijając herbatkę, podczas gdy przy tych realnych ledwo potrafimy włączyć ekspres do kawy. Jesteśmy superbohaterami w świecie, który istnieje tylko w naszej głowie. Czy zatem to nowe, które miało zastąpić stare, jest naprawdę tak idealne?

Wiecie, co jest z tego wszystkiego najgorsze? Przebudzenie, czasem bardzo powolne, boli..., niby wciąż słyszymy tych najbliższych walczących uparcie o nas, mimo że wciąż jesteśmy tak daleko i tak blisko jednocześnie. Ciągle łapiemy się na tym, by nie opuszczać tego wygodnego, wysprzątanego i wytapetowanego własnymi prawdziwymi kłamstwami świata, aż w końcu się z niego wynurzamy i okazuje się, że w najgorszym wypadku nie ma już dla kogo. Nieużywany sprzęt naprawił i przejął ktoś inny. Nowy po testach nie spełnił oczekiwań. Zero w rachunku zysków i strat.

Należę do osób, które z definicji nie robią postanowień noworocznych, planują tu i teraz, przeliczając swoje możliwości na czas, w którym dadzą radę osiągnąć coś dla siebie i innych. Nie, nie jestem wszystkowiedząca, uczę się cały czas fotografii, poznaję nadal Apple Watcha, uczę się być dobrą mamą, czerpię doświadczenie z mniejszych i większych błędów, które zbieram, ale nie kolekcjonuję, uczę się ich nie powtarzać, ale ich nie roztrząsam. Wyciągam wnioski z tego, co mnie otacza i zapominam, bo czasem nie warto pamiętać.

Ten rok nauczył mnie też, że nie warto tracić czasu na ludzi, którzy nie rozumieją i nie chcą poznać naszych pasji ani zamiłowań, nie są w stanie cieszyć się zaletami i wybaczać wad. Dlatego zawsze będę się starać twardo stać na ziemi i patrzeć przed siebie, bez zatracania siebie i najbliższych w nierealnym świecie wirtualnych awatarów.

A lata 80. i 90. odwiedzę, jeśli tylko będzie to kiedykolwiek możliwe, chociażby żeby popatrzeć na chłopaków z fryzurą „na strażaka", spróbować zrozumieć, jak ludzie dawali radę z dwoma kanałami telewizji, no i może jeszcze przyjrzeć się paru innym sprawom. Póki co jednak zostaję tu, w roku 2018, ze wszystkimi jego wadami i zaletami. Ponieważ jakie by one nie były, czuję, że mogę i powinnam przeżyć go tylko raz. Raz, ale dobrze, z ludźmi, którzy są razem ze mną tu i teraz. I tego również (oczywiście oprócz nowych doświadczeń, satysfakcji z życia, najnowszego i najlepszego sprzętu oraz gadżetów, gadżetów i jeszcze raz gadżetów) życzę Wam z całego serca w nowym roku.

Ilustracje: fot. Kinga Zielińska, Radek Szwarc

komentuj

MyApple
Poleca

12 000 mAh*

*i nie musisz nosić kabli ;)

Kup w MyApple

Marzenia
zamknięte w szufladzie

Max Pijanowski

Pod koniec listopada odebrałem mojego nowego iPhone'a. Co prawda smartfon nie jest wart swojej ceny, mimo wszystko polecam. Nie o nim jednak będzie tutaj mowa, a o zegarku Apple Watch, który należało ze wspomnianym iPhone'em zsynchronizować. Miałem z tym problem, nie widzę, dlatego też trudno mi było umieścić ekran smart zegarka dokładnie w wyświetlanym na iPhonie prostokącie. Ręczne parowanie również nie działało automagicznie, w związku z czym odłożyłem przerastające moją cierpliwość przedsięwzięcie na później. Apple Watch trafił do przysłowiowej szuflady. Przypomniałem sobie o nim miesiąc później, w styczniu.

Nie, nie będzie to tekst z cyklu: „Mój nieużywany zegarek Apple przestał działać, spuchła mu bateria i odkleił się wyświetlacz". Nic z tych rzeczy nie miało miejsca. Jako że mamy początek roku, a przynajmniej wtedy słowa te do Was kieruję, należałoby wspomnieć coś o noworocznych postanowieniach, oczekiwaniach wobec tego, co przyniesie kolejnych 12 miesięcy. Choć nie spędza mi to snu z powiek, to osobiście oczekuję, że firma Apple odpowie mi na pytanie, czy rzeczywiście potrzebuję smart zegarka.

Na mój nadgarstek to – jak się okazuje – niekoniecznie niezbędne urządzenie trafiło dopiero po tweecie mojego redakcyjnego kolegi, Jaromira, z którego dowiedziałem się o kolejnym noworocznym „Wyzwaniu". Dla niewtajemniczonych, polega ono na zamknięciu wszystkich trzech pierścieni...

We wstępie napisałem, że o Apple Watchu przypomniałem sobie dopiero po miesiącu, i szczerze powiedziawszy, przez ten czas w ogóle mi go nie brakowało. Na mój nadgarstek to – jak się okazuje – niekoniecznie niezbędne urządzenie trafiło dopiero po tweecie mojego redakcyjnego kolegi, Jaromira, z którego dowiedziałem się o kolejnym noworocznym „Wyzwaniu". Dla niewtajemniczonych, polega ono na zamknięciu wszystkich trzech pierścieni na Apple Watchu przez siedem kolejnych dni, tym razem w styczniu 2018. Mo-

tywowanie do aktywności fizycznej to jedna z niewielu rzeczy, która sprawiała, iż nie odłożyłem Apple Watcha już wcześniej. Dlatego zainteresowałem się nim na nowo, zwłaszcza że kalifornijski producent nie rozpieszcza użytkowników pod względem dodawania nowych celów do osiągnięcia. Swoją drogą wydaje się to dość kuriozalne, zważywszy na fakt pozycjonowania zegarka jako urządzenia fitnessowego.

Synchronizacja z iPhone'em przebiegła tym razem pomyślnie. No prawie, gdyż musiałem wcześniej zaktualizować system watchOS do najnowszej wersji 4.2., dzięki której Apple Watch stał się dla mnie praktycznie nieużywalny i ponownie trafił do szuflady. Nie, nie jest to Series 3, nie jest to też Series 2 ani Series 1, to pierwsza generacja tego urządzenia, która zadebiutowała w kwietniu 2015 roku. Rozumiem, że w świecie technologii to szmat czasu, jednak kolejne odsłony zegarka nie przekonały mnie do jego wymiany. Co więcej, dalej nie przekonują, i to pomimo tego, że z mojego modelu już nie mogę korzystać bez dużej dozy cierpliwości. To tak w ogóle, Apple, po co mi to urządzenie?

W latach osiemdziesiątych powiedziałbym „wow", w latach dziewięćdziesiątych także. Aktualnie zbliżamy się do końca drugiej dekady dwudziestego pierwszego wieku, czy mi to wystarcza? Nie, zwłaszcza, że więcej jest plotek, obietnic i niespełnionych nadziei niż faktycznych możliwości...

Przyznaję, Apple Watch jest w wielu sytuacjach bardzo praktyczny. Tak jak wspomniałem, nie widzę, dlatego korzystając z czytnika ekranu VoiceOver, mogłem na nim w wygodny sposób sprawdzać godzinę. Z przydatnych dla mnie funkcji tego smart zegarka mogę wymienić poza tym możliwość szybkiego odczytywania i odpowiadania na wiadomości, nawiązywanie i odbieranie połączeń telefonicznych oraz monitorowanie aktywności. Nic więcej. Czy jest to dużo, czy jest to mało? W latach osiemdziesiątych powiedziałbym „wow", w latach dziewięćdziesiątych także. Aktualnie zbliżamy się do końca drugiej dekady dwudziestego pierwszego wieku, czy mi to wystarcza? Nie, zwłaszcza, że więcej jest plotek, obietnic i niespełnionych nadziei niż faktycznych możliwości produkowanego przez Apple smart zegarka.

Nowa generacja Apple Watcha zostanie zaprezentowana najprawdopodobniej we wrześniu tego roku. Noworocznie postanowiłem nie kupować do tego czasu nowego modelu. Mam nadzieję, że Apple ponownie przekona mnie do potrzeby jego posiadania. Ba, nawet do potrzeby jego używania. Nie mówię tutaj o kolejnych kolorowych paskach, mariażach z tą czy inną firmą oraz funkcjach niedostępnych poza granicami Stanów Zjednoczonych. Bateria o dużo większej pojemności, kamera FaceTime czy ładowanie bezprzewodowe z prawdziwego zdarzenia byłyby miłym zaskoczeniem, jednak nie zadecydowałyby o zakupie nowego zegarka. Przynajmniej nie w moim przypadku. Dobrze, wygląd zewnętrzny ma niebagatelne znaczenie, jednak gdyby Apple zdecydowało się w końcu na implementację monitora stężenia glukozy we krwi w produkowanym zegarku, to nawet jego wyśmiana po wielokroć koperta schodzi na dalszy plan. Wtedy: kupuję, korzystam, piszę, chwalę. Inaczej niespełnione noworoczne marzenia pozostaną zamknięte w szufladzie.

komentuj

Ilustracja: Archiwum Redakcji

Kolejny rok, nowy ja!

Zaraz! Gdzie podział się mój iPhone?

Patryk Wikaliński

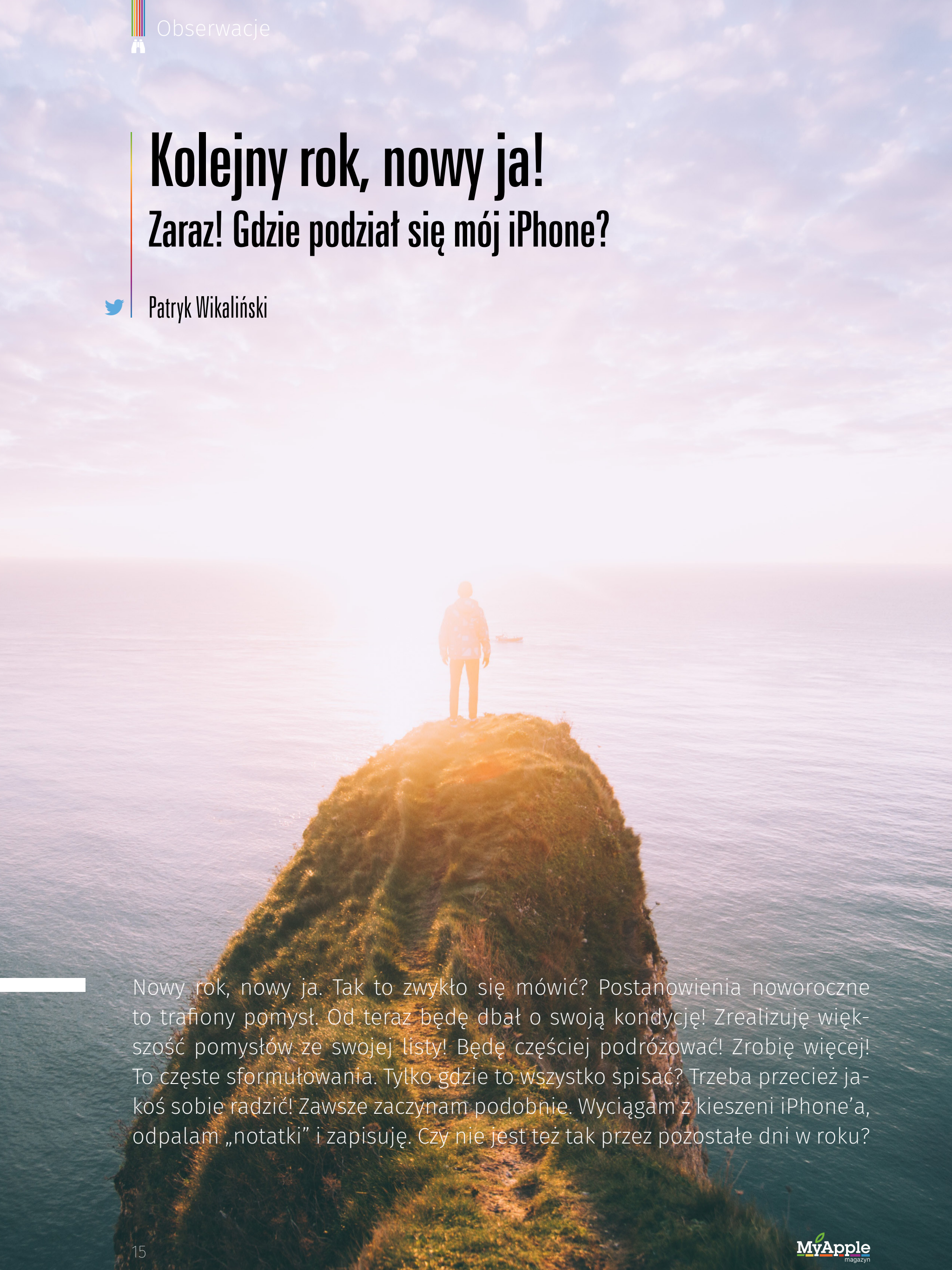

Nowy rok, nowy ja. Tak to zwykło się mówić? Postanowienia noworoczne to trafiony pomysł. Od teraz będę dbał o swoją kondycję! Zrealizuję większość pomysłów ze swojej listy! Będę częściej podróżować! Zrobię więcej! To częste sformułowania. Tylko gdzie to wszystko spisać? Trzeba przecież jakoś sobie radzić! Zawsze zaczynam podobnie. Wyciągam z kieszeni iPhone'a, odpalam „notatki" i zapisuję. Czy nie jest też tak przez pozostałe dni w roku?

Dzień zaczyna się podobnie. Dzwoni budzik, szybkie skanowanie twarzy i można zacząć planować kolejne zadania. Zawsze doceniam wygodę, jaką niesie za sobą Face ID. Nigdy więcej wpisywania haseł! Czas na poranną prasę. Tak! Instagram i Twitter na dobry początek.

Siri załatwi za mnie większość rzeczy. Zanim się zorientuję, HomePod zaczyna grać moją ulubioną muzykę, a ekspres zaparza odpowiednią kawę. Inteligentny dom? Czemu nie! Już wiem, że ten dzień zaczął się odpowiednio dobrze.

Urządzenia kompatybilne z HomeKit podpowiedzą temperaturę, jaka obecnie panuje wewnątrz mieszkania i na zewnątrz. System automatycznie dobierze odpowiednie oświetlenie dla wybranej pory dnia. Dom zamknie się sam, a alarm będzie pilnował porządku.

Pierwsze powiadomienie! Zegarek pokazuje podsumowanie kręgów aktywności z wczorajszego dnia. Dziś też nie mogę odpuścić. Apple Watch motywuje mnie do utrzymywania odpowiedniego tempa. Warto wypełniać te trzy kółeczka. Ot tak dla siebie! Jeszcze szybkie spojrzenie w kalendarz i już wiem, że szansy na bieganie nie będzie przynajmniej do osiemnastej.

Technologia niesie dziś za sobą ogromną wygodę. Nawet nie muszę podnosić się z miejsca, by wykonywać określone czynności. No chyba że muszę wstać po kawę! Urządzenia kompatybilne z HomeKit podpowiedzą temperaturę, jaka obecnie panuje wewnątrz mieszkania i na zewnątrz. System automatycznie dobierze odpowiednie oświetlenie dla wybranej pory dnia. Dom zamknie się sam, a alarm będzie pilnował porządku. Bez kiwnięcia palcem.

Dziś pójdę pieszo, warto to robić dla własnego zdrowia. AirPods są dla mnie obowiązkowe. To kawał naprawdę dobrej technologii od Apple. Brak ciągnących się kabli jest zaletą nie do przecenienia. Poza tym lubię słuchać wyselekcjonowanych playlist proponowanych przez redaktorów Apple Music.

Zimowa aura zachęca do robienia zdjęć. Wszystkie szybko zostaną zarchiwizowane w iCloud. W międzyczasie przypomniałem sobie o wiadomości e-mail z wczoraj. O tak! Wieczorem zacząłem pisać na iPadzie, a teraz dokończę na iPhonie. Bezproblemowo mogę dołączyć dokument, który opracowywałem na Macu. Wisi gdzieś tam w chmurze, zapisany w Plikach. Nie pamiętam, co z moim ostatnim egzaminem? Wszystkie potrzebne informacje znajdę w moim harmonogramie iStudiez.

Dalej zmuszony jestem pojechać autobusem. Tu też iPhone przychodzi mi z pomocą. Przecież nie mam biletu! Czy to jest jakiś wielki problem? W razie czego wystarczy pokazać kod QR w odpowiedniej aplikacji. Szybko i bez szukania biletomatu. Nawet zakupy mogę szybko zrobić. Jeśli nie, to przy okazji kupię coś na mieście. Przecież zapłacę za pomocą Apple Pay. Wiedziałem, że mój portfel powoli staje się zbędny.

Zapominać ludzka rzecz. Zwłaszcza jeśli chodzi o długie hasła. Może kiedyś bym się tym przejął. Dziś potrzebne mi dane podpowie aplikacja 1Password. Lubię takie wygodne życie. Zapisałem kilka ciekawych artykułów na później. Dziś wszystko posegregowane czeka na mnie w Pocket. Planowanie wie-

czoru? Zamówienie czegokolwiek nie jest żadnym problemem. Ciekawi mnie, co nowego znajdę w Netflix? Może jednak chciałbym wyjść do kina? W tym przypadku także mam do tego odpowiednią aplikację.

> Automatyzacja czynności sprawia, że nie musimy pamiętać o wielu rzeczach. Możemy je odkładać w kąt i powracać w odpowiednim momencie. Jeśli zajdzie potrzeba, to możemy zareagować na nie niemal w ostatniej chwili.

To nic nowego, dziś zdalnie mogę wszystko! Sterować ogrzewaniem i telewizorem, sprawdzić położenie samochodu, otwierać i zamykać garaż, kupować gry i pobierać je na konsolę czy aktualizować pozostałe urządzenia, które działają w moim ekosystemie. Wreszcie mogę być w dwóch miejscach na raz za sprawą FaceTime. Mogę zdalnie współpracować z innymi. To naprawdę duży postęp!

Celowo ująłem słowo notatki w nawias. Każdy z nas używa ekosystemu Apple w trochę inny sposób. Łączy nas wklepywanie gigantycznych ilości danych, planowanie oraz komunikowanie się z innymi. Wymieniamy się informacjami w bardzo dużej skali. Nawet zaryzykowałbym, że zbyt często. Używamy różnych aplikacji, które pozwalają nam zarządzać czasem oraz ważnymi zadaniami. W pracy, szkole, w naszej codzienności. iPhone jest nam potrzebny jak nigdy dotąd. Obecnie przecież nie wyobrażamy sobie dnia bez tego urządzenia.

iPhone ułatwia nam bardzo wiele! Automatyzacja czynności sprawia, że nie musimy pamiętać o wielu rzeczach. Możemy je odkładać w kąt i powracać w odpowiednim momencie. Jeśli zajdzie potrzeba, to możemy zareagować na nie niemal w ostatniej chwili. Chociaż historia przedstawiona wyżej może wydawać się nieco wybujała, to sądzę, że dobrze przedstawia ideę noworocznych postanowień – jest ich dużo i przybywa mam ich codziennie.

Zawsze musimy planować. Z większym lub mniejszym wyprzedzeniem. Nie tylko z okazji nowego roku. Nieustannie jesteśmy zmuszani do modyfikacji naszych „postanowień". Dziś już raczej nikt nie wyobraża sobie braku dostępu do stałego internetu. To prawda, że lepiej mieć możliwość zdalnego włączenia pralki czy odkurzacza. Wieczór lepiej zarezerwować dla rodziny.

iPhone jest urządzeniem niemal kompletnym. To nie tylko szklana bryła z zaawansowaną technologią w środku. To nie tylko dopracowany ekran, szybkość oraz niezawodność. To także ogromny ekosystem, którego elementy ściśle współpracują ze sobą i który, kolokwialnie mówiąc, odwala robotę za nas. Urządzenie, które w 2007 roku swoją premierą odmieniło cały rynek. Nie dziwię się! Keynote Steve'a Jobsa spowodował, że nagle zaczęliśmy korzystać z kieszonkowego komputera, który pozwala na znacznie więcej. Ułatwia i przede wszystkim daje szansę pełnej automatyzacji zadań. Firma z Cupertino wypracowała określone standardy. Są to korzyści, z których dziś możemy czerpać pełną garścią.

komentuj

Ilustracja: Archiwum Redakcji

MyApple
Poleca

Marbotic*

*gry edukacyjne dla najmłodszych

Kup w MyApple

Życzenia dla Apple

Grzegorz Świątek

Przełom roku to czas wszelkiego rodzaju analiz, podsumowań i prognoz na kolejne dwanaście miesięcy. Ważnym elementem są również życzenia i tym chciałbym zająć się w niniejszym tekście. Nie będą to jednak życzenia dla Tima Cooka, ale moje życzenia – oczekiwania wobec jego firmy. Moim zdaniem Apple pogubiło się trochę w swoich działaniach. Pod koniec roku byliśmy świadkami kilku wpadek związanych z systemami operacyjnymi iOS i macOS. Co więcej, firma namieszała trochę w swoich liniach produktowych, o czym nieco później. Zacznijmy od krótkiego, subiektywnego podsumowania roku.

Inżynierowie z Cupertino pracują podobno nad modularnym Makiem Pro, który pozbawiony będzie głównej wady dwóch obecnych modeli. Życzę im, aby to się udało...

Nie będę wymieniać wszystkich nowych i odświeżonych produktów Apple, które w poprzednim roku pojawiły się na rynku. W takim podsumowaniu wspomnieć warto moim zdaniem jedynie o iPhonie X oraz iMacu Pro. X sprawił, że Apple wróciło do gry na rynku smartfonów i bez obaw stanąć może w szranki z topowymi producentami telefonów z Androidem.

W odróżnieniu od poprzedników, X wyposażony został w ekran OLED, który zajmuje niemal całą powierzchnię przedniego panelu, oraz rewolucyjny system biometrycznej identyfikacji użytkowników oparty na rozpoznawaniu twarzy. Urządzenie pozbawione zostało przycisku „Home", do którego użytkownicy przyzwyczajeni byli od niemal dziesięciu lat. Rozwiązanie to, choć nieco ryzykowne, nie było szeroko komentowane w mediach, więc można przypuszczać, że spotkało się z aprobatą. Nieco inaczej było w przypadku Face ID. Wielu próbowało udowodnić, że system można oszukać i nawet im się to udało, ale sposób, w jaki do tego doszli, trudny jest do odtworzenia w warunkach nielaboratoryjnych.

X to rewolucja na podwórku Apple, która pozwoliła tej firmie wrócić do walki o pozycję lidera na rynku smartfonów. Drugim zupełnie nowym urządzeniem, które w poprzednim roku zaprezentowało Apple, jest iMac Pro. Może forma tego komputera nie jest nowością, ale wielu profesjonalistów na pewno wysoko podskoczyło, gdy został on zaprezentowany. Poprzedni komputer od Apple dla tych właśnie osób pojawił się pod koniec 2013 roku, więc wymagał odświeżenia, tym bardziej, że niemożliwy był jego samodzielny upgrade.

Podobnie jest z nowym iMakiem Pro. Komputer krytykowany jest głównie za brak możliwości jego rozbudowy. Profesjonaliści potrzebują najnowszych rozwiązań, a zakup iMaca Pro sprawia, że jedynym sposobem na jego aktualizację jest kupno nowego modelu. Jeśli jednak częstotliwość jego odświeżania będzie podobna jak w przypadku Maca Pro, to na przestrzeni lat komputer ten nie zbierze dobrych recenzji. Inżynierowie z Cupertino pracują podobno nad modularnym Makiem Pro, który pozbawiony będzie głównej wady dwóch obecnych modeli. Życzę im, aby to się udało, a Apple pełną parą wróciło na rynek profesjonalnych stacji roboczych.

Rok 2018 powinien być rokiem porządkowania linii produktowych. Porządki winny być zrobione na półkach z komputerami, smartfonami i tabletami. Wzorem mogą być zegarki i przystawki telewizyjne. Każdy z tych produktów ma dwa modele: najnowszy, naszpikowany technologią oraz budżetowy, który zaspokoi potrzeby mniej wymagających użytkowników.

Wśród komputerów przenośnych niezrozumiałe jest dla mnie utrzymywanie MacBooków Air oraz Maców mini w obecnej wersji.Jedynym biznesowym argumentem może być dobra sprzedaż tych urządzeń ze względu na ich niską cenę, ale w 2018 roku takie komputery w ofercie jednego z liderów w branży technologicznej to wstyd. Air powinien być wycofany z oferty. Są 12-calowe MacBooki, które już w dniu premiery przez wielu nazwane były jego następcami. Dla tych, którzy chcą większy ekran i mocniejszą konfigurację, są MacBooki Pro. Mini po raz ostatni odświeżony został w 2012 roku. Apple nie powinno moim zdaniem rezygnować z tego komputera,

bo jest to ciekawe rozwiązanie, ale wymaga gruntownego odświeżenia. Tego życzę Apple w tym roku. Nie do końca rozumiem jeszcze utrzymywania Maca Pro. Być może Apple zrezygnuje z niego przy okazji premiery wspomnianej modularnej wersji tego komputera. Po takich porządkach zostałyby dwa podstawowe rodzaje komputerów każdego typu – do zastosowań domowych i profesjonalnych. Wybór byłby o wiele prostszy i sprowadzałby się do rozmiaru ekranu i ewentualnej podmiany podzespołów.

Na półce z tabletami nie jest tak źle, ale przydałby się mały lifting. iPad mini miał sens w czasach swojej premiery, gdy iPhone'y miały ekrany z przekątną o długości 4 cali. Obecnie jest on niewiele większy od iPhone'a X, a jego wydajność może już zawodzić. Moim zdaniem Apple powinno pożegnać się z tym urządzeniem, ale pewnie ze względu na cenę ciągle cieszy się ono dużą popularnością. Warto przypomnieć, że w poprzednim roku Apple zaprezentowało nowego, budżetowego iPada, który posiada niemal takie same podzespoły jak iPad Air 2. Jest on niewiele droższy od mini 4, ale bardziej wydajny. Po takich porządkach wszystko byłoby jasne. Ci, którzy potrzebują najnowocześniejszych rozwiązań, biorą większego lub mniejszego Pro, a pozostali tańszego iPada.

Pozostały jeszcze iPhone'y. Obecnie w ofercie znajduje się osiem modeli. Trudno jednak dziwić się Apple, że oferta smartfonów jest tak duża. To główny biznes tej firmy, który generuje obecnie ponad połowę przychodów. O ile w przypadku X i SE sprawa jest prosta, bo pierwszy jest najdroższy i najnowocześniejszy, a drugi tani i mały, to laicy mogą mieć problem z wyborem na średniej półce. 6s, 7 czy 8? Moim zdaniem 6s i 6s Plus powinny już zniknąć. Co więcej, według doniesień, które pojawiają się już od dłuższego czasu, w tym roku Apple pokazać ma nowego SE oraz większego „iksa". Życzę Apple, by SE 2018 był po prostu mniejszym X i poza rozmiarem nie różnił się od niego niczym innym. Idealna moim zdaniem linia iPhone'ów na 2018 rok to nowy SE, X, większy X i budżetowe 8 i 8 Plus.

Oferowany obecnie skład linii produktowych jest z pewnością uzasadniony ekonomicznie, ale nie jest to styl starego, dobrego Apple. Brakuje bezkompromisowości, którą prezentował Steve Jobs. Dla niego wszystko musiało być najlepsze, choć może nie zawsze to się udawało. Po prezentacji nowej generacji urządzeń Apple powinno bardziej zdecydowanie obniżać ceny poprzedniej. Myślę, że byłoby to bardziej przejrzyste niż obecna strategia. Wielu znajomych prosi mnie o pomoc w wyborze iPhone'a czy Maca, ponieważ gubią się oni w obecnej ofercie.

Ostatnią rzeczą, której w tym roku życzę Apple, jest rozpoczęcie procesu ujednolicania systemów operacyjnych macOS i iOS. Apple pracuje podobno nad projektem „Marzipan", którego głównym celem jest stworzenie narzędzia dla deweloperów, pozwalającego na przygotowywanie wieloplatformowych aplikacji – działających jednocześnie na systemach iOS oraz macOS. Ich interfejs będzie musiał być dostosowany zarówno do myszki, klawiatury i gładzika, jak i ekranu dotykowego. Jeśli to prawda, to „Marzipan" jest dobrym wstępem do integracji tych dwóch systemów. Taki system mógłby wreszcie rozpocząć erę post-PC, o której w tym roku zaczęło mówić Apple przy okazji reklamy iPadów, w której nastolatka z Nowego Jorku pytała „co to komputer?". Warto do tego dodać, że wydajność nowych iPadów Pro jest porównywalna z podstawowymi MacBookami, więc sprzętowo Apple gotowe jest już na wejście w erę post-PC, ale moim zdaniem iOS 11 nie daje takiego komfortu i funkcjonalności jak macOS. Życzę Apple, by integracja tych systemów postępowała, a jej pierwsze efekty widoczne były w ciągu najbliższych 12 miesięcy.

Szczęśliwego Nowego Roku @tim_cook!

komentuj

Ilustracja: Archiwum Redakcji.

10 lat z Apple

Krystian Kozerawski

Początek nowego roku to nie tylko czas na nowe postanowienia, dla mnie to także czas na pewne podsumowanie. W styczniu 2008 roku kupiłem sobie iMaca i założyłem mój blog, na którym zacząłem się dzielić własnymi doświadczeniami z urządzeniami Apple.

... w styczniu 2008 roku ostatecznie rozstałem się z archeologią, która pozostała już tylko w kręgu moich hobbystycznych zainteresowań, i powziąłem postanowienie, że moim nowym zajęciem będzie pisanie o Apple.

Moja przygoda z blogowaniem nie zaczęła się co prawda z otwarciem bloga mackozer.pl. Wcześniej przez dwa lata prowadziłem blog o Irlandii (w dwóch niezależnie aktualizowanych wersjach – angielskiej i polskiej). Ale to właśnie w styczniu 2008 roku ostatecznie rozstałem się z archeologią, która pozostała już tylko w kręgu moich hobbystycznych zainteresowań, i powziąłem postanowienie, że moim nowym zajęciem będzie pisanie o Apple. Kiedy zaczynałem, jabłkowa blogosfera była chyba bardziej aktywna niż obecnie. Istniały wtedy takie świetne blogi jak choćby AppleBlog Pawła Nowaka, Fotogenia Bartka Skowronka, iPod.info Norberta Cała, MójMac Przemka Marczyńskiego, no i oczywiście forum i serwis MyApple. Było rzecz jasna jeszcze kilka innych. Z dość sporej grupy, a przynajmniej z tych wymienionych powyżej, pozostały obecnie dwa i oba doczekały się swoich magazynów.

Był i nadal jest także iMagazine, początkowo istniejący pod nazwą Moje Jabłuszko, do którego nawet pisałem przez kilka lat. Norbert połączył swe siły właśnie z tym magazynem. Ja moją przygodę z blogowaniem o Apple zacząłem jednak na mackozer.pl i tutaj, czyli na MyApple. Oczywiście nie wszyscy jabłkowi blogerzy zaniechali pisania, niektórzy rozwinęli skrzydła bardzo szeroko. Przykładem jest tutaj Przemek Pająk, którego Spidersweb jest jednym z największych, jeśli nie największym obecnie serwisem o szeroko pojętej technologii, a Przemek zaczynał przecież tutaj na MyApple (tak po prawdzie, to kiedy ja zaczynałem pisać o Apple, to on swoją współpracę z MyApple kończył).

To tyle o weteranach jabłkowej blogosfery. Weterani użytkownicy to zupełnie inny temat, tutaj wspomnieć wypada choćby Jaromira Koppa, czyli MacWyznawcę. Jabłkowa blogosfera nie jest jednak zabetonowana, w minionych dziesięciu latach pojawiło się sporo nowych, ciekawie piszących autorów, to z nich składa się redakcja naszego magazynu i to oni piszą na łamach swoich blogów w serwisie MyApple.

Kiedy zaczynałem moją przygodę z blogowaniem o Apple, trzymając się swojego postanowienia, że będzie to połączenie pasji z pracą, wielu pukało się w głowę. Konsekwencja i dyscyplina przyniosły jednak efekty. Przez dziesięć lat pisanie o Apple było moim podstawowym zajęciem. To sporo, zwłaszcza patrząc na to, co w tym czasie wydarzyło się w Apple. Na moich blogach opisywałem nie tylko aplikacje, ale także to, co działo się w firmie Apple i w środowisku użytkowników jej produktów.

Poczynając od pierwszego iPhone'a, którego sprawiłem sobie na przełomie zimy i wiosny 2008 roku, przez premierę iPada (pamiętam, jak czekałem na to, kiedy kurier przyniesie mi to urządzenie sprowadzone z USA), kolejne modele komputerów Mac (tutaj do dzisiaj moją największą miłością jest 13-calowy MacBook Air, choć czas tego komputera się już zdecydowanie kończy i nie mówię tutaj tylko o moim własnym urządzeniu), premierę zegarka Apple Watch (kolejka przed butikiem w Berlinie), otwarcie salonu firmowego (w Berlinie), konferencje, targi, w tym nieodżałowane Macworld w San Francisco, 30. urodziny Macintosha, na śmierci Steve'a Jobsa kończąc.

Dekadę temu królowały komputery Mac, a na iPhonie, który napędzany był zmodyfikowaną wersją systemu Mac OS X, nie można było oficjalnie zainstalować żadnej aplikacji (chyba, że zrobiło się jailbreak – konieczny, by korzystać z tego urządzenia w Polsce). Oprogramowanie dostępne było albo na stronach producentów, albo w repozytoriach typu MacUpdate. Wkrótce miało się to zmienić. Apple otworzyło sklep App Store, w którym szybko zaczęło przybywać aplikacji. Niedługo było ich znacznie więcej niż programów dla Maca. Także i tutaj firma zdecydowała się na otwarcie własnego sklepu. 6 stycznia obchodziliśmy jego siódme urodziny – jak ten czas leci! Początkowo na moim prywatnym blogu przeważały recenzje aplikacji dla Maca, szybko jednak zaczęły dominować opisy programów dla iOS, co nie spodobało się niektórym czytelnikom. Historia zatoczy niebawem koło, a to za sprawą aplikacji uniwersalnych, działających zarówno dla iOS, jak i macOS. Kiedyś, dziesięć lat temu, uniwersalnymi były programy działające na Macach z procesorami PowerPC i Intela.

Kiedy wszyscy są inni, to stają się w pewnym stopniu tacy sami. Moim zdaniem to do tych milionów jednakowo oryginalnych ludzi swoje produkty kieruje obecnie ta firma.

Przez te dziesięć lat zmieniały się nie tylko urządzenia. Firma Apple z producenta komputerów stała się producentem elektroniki, a także usługodawcą. Obecnie, choć liczy się przede wszystkim iPhone, ważne są także oferowane przez Apple usługi, od chmury iCloud po Apple Music. Firma staje się coraz bardziej koncernem medialnym, a nie tylko producentem komputerów, smartfonów i oprogramowania. Znacznie też zmienił się jej przekaz. Komunikacja skupiająca się na niezależnym, kreatywnym i myślącym inaczej niż reszta odbiorcy skierowała się w stronę kolorowej masy szczęśliwych co prawda, ale jednak jednakowych użytkowników. Kiedy wszyscy są inni, to stają się w pewnym stopniu tacy sami. Moim zdaniem to do tych milionów jednakowo oryginalnych ludzi swoje produkty kieruje obecnie ta firma. Nie oceniam tego, świat się zmienia i czasy się zmieniają. Trudno wymagać, by Apple było tą samą firmą co pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Myślę, że ta przemiana zaczęła się na długo przed śmiercią Steve'a Jobsa, później nabrała po prostu rozpędu. Nie uważam, by było w tym coś złego. Gdybym tak myślał, to czułbym jednocześnie pretensję do czasu, który przecież wszystko zmienia, tak jak w zagadce Golluma z Hobbita J.R.R. Tolkiena.

"Coś, przed czym w świecie nic nie uciecze,
Co gnie żelazo, przegryza miecze,
Pożera ptaki, zwierzęta, ziele,
Najtwardszy kamień na mąkę miele,
Królów nie szczędzi, rozwala mury,
Poniża nawet najwyższe góry."

(Hobbit, J.R.R. Tolkien, przekład Skibniewska)

Blogowanie o Apple zaprowadziło mnie tutaj, gdzie jestem obecnie, a to także wiąże się z realizacją pewnego noworocznego postanowienia. Dwa lata temu, zaraz po powrocie z targów CES, zawziąłem się i zabrałem się za naukę programowania w Swiftcie. Po niecałych dwóch latach zostałem programistą, który robi to full time i który jeszcze uczy programowania dzieci. Po dziesięciu latach nie bloguję już na pełen etat. Robię to niejako po godzinach, ale zapewniam Was, że będę to robił przez kolejne lata. Świat produktów Apple jest bowiem równie ciekawy jak dziesięć lat temu.

komentuj

Ilustracja: Archiwum Redakcji

Apple Power Adapter*

*MagSafe 2

Kup w MyApple

Drogie Apple,

proszę Cię nie spocznij na laurach!

Jacek Swoboda

Rok 2018 jest dla mnie wyjątkowy, bo mija dekada od czasu zakupu pierwszego iPhone'a oraz MacBooka, jak również 12 lat od momentu pierwszej styczności z Mac OS X, wtedy jeszcze na architekturze PowerPC. Ktoś powie, że to sporo, a ktoś inny, że jeszcze wiele wody upłynie w Wiśle, zanim będę mógł pochwalić się „prawdziwym" stażem w środowisku Apple. Niemniej jednak, korzystając z rozpoczęcia nowego roku, chciałbym podzielić się moimi przemyśleniami na temat rozwoju firmy z nagryzionym jabłkiem w logo.

Zdaję sobie sprawę, że jedna z najbogatszych firm na świecie pewnie wyjątkowo świadomie planuje przyszłość swojej działalności, więc głos pojedynczego użytkownika na pewno nie jest w stanie nic w niej zmienić, ale mam wrażenie, że moja opinia na poniższe tematy nie będzie odosobniona. Warto małymi kroplami zacząć drążyć skałę tak, aby przede wszystkim nam, użytkownikom, funkcjonowało się coraz lepiej w ekosystemie Apple, a firma pod dowództwem Tima Cooka nie spoczęła na laurach sukcesu.

iTunes

Jeżeli miałbym wskazać aplikację Apple, która według mnie od dłuższego czasu jest traktowana po macoszemu, to niewątpliwie byłby to iTunes.

> Praktycznie wszyscy właściciele iPhone'ów X z tego eksperymentu zgodnie twierdzili, że do tego modelu przyciąga ich ekosystem Apple, a w szczególności iMessage...

Mam wrażenie, że ten program to tak naprawdę zlepek kilku mniejszych projektów, które bez wątpienia już dawno powinny zostać rozdzielone. O ile synchronizacja pierwszego iPhone'a za pośrednictwem kabla miała jeszcze jakiś sens, bo urządzenie to było zależne od komputera, tak obecnie w dobie aktualizacji OTA (Over The Air), backupów w chmurze i dostępu do plików przez iCloud Drive integracja ta jest, delikatnie mówiąc, nietrafiona. Czy aplikacja reklamowana jako „niewyczerpane źródło rozrywki" powinna przywodzić na myśl program, którym w razie awarii wgramy nowe oprogramowanie w iPhonie lub wykonamy za jego pomocą kopie w trybie offline? Od kilku lat marzy mi się powstanie aplikacji w stylu „iDevices", w której moglibyśmy obsługiwać nasze iPhone'y, iPady, Apple Watche itp. całkowicie niezależnie od programu do obsługi multimediów, jakim powinien być iTunes. Co ciekawe istnieją aplikacje w stylu iMazing, które zapewniają obsługę iPhone'a z pominięciem iTunesa. Drogie Apple, dlaczego nie zainwestujecie właśnie w takie rozwiązanie?

iMessage

Podczas tegorocznych targów elektroniki konsumenckiej CES w Las Vegas popularny YouTuber – Lewis Hilsenteger, znany z kanału Unbox Therapy, przeprowadził ciekawy eksperyment. Zebrał topowych recenzentów sprzętu elektronicznego i zadał im proste pytanie „Which smartphone is in your pocket?" („jaki smartfon jest w twojej kieszeni?"). Chciał tym sposobem zbadać, jakie urządzenie jest najpopularniejszym telefonem w codziennym użytkowaniu przez geeków, którzy mogą sobie pozwolić na dowolny model bez względu na jego cenę lub dostępność. Nie chcę z tego miejsca zdradzać, jaki był wynik tego eksperymentu, po odpowiedź zapraszam do odwiedzenia kanału Unbox Therapy, natomiast pragnę zwrócić uwagę na istotny fakt. Praktycznie wszyscy właściciele iPhone'ów X z tego eksperymentu zgodnie twierdzili, że do tego modelu przyciąga ich ekosystem Apple, a w szczególności iMessage, karykaturalnie nazywane „green bubble, blue bubble". Punktowali, że w przeciwieństwie np. do WhatsApp, rozwiązanie Apple jest natywnie w telefonie i nie trzeba do jego użytkowania instalować żadnej dodatkowej aplikacji. Tym sposobem nawet osoby całkowicie nieobeznane z technologią mogą z niego korzystać bez żadnych problemów.

... jestem zdania, że dałoby radę połączyć dwa sklepy Apple w jedną, spójną całość. Tym samym deweloperzy mogliby oferować zbiorcze paczki swoich aplikacji, a użytkownicy zyskaliby np. możliwość zakupu z jednego miejsca kompletnego pakietu...

Mam dokładnie takie samo podejście, ale widziałbym kilka możliwych dróg rozwoju. Pierwsza z nich to zapowiadana synchronizacja wszystkich wątków wiadomości, a nie tylko tych rozpoczętych od momentu zalogowania się na konkretnym urządzeniu. Druga to integracja iMessage z webowym interfejsem iCloud, a co za tym idzie możliwość wysyłania i odbierania wiadomości bezpośrednio z dowolnej przeglądarki. Trzecia, w którą przestałem już wierzyć, to iMessage na system Android. O ile te pierwsze dwie prędzej czy później pewnie zaszczycą nas swoją obecnością, tak trzecia z nich mogłaby być klasycznym „strzałem w stopę" dla Apple. Część użytkowników zwyczajnie porzuciłaby wtedy iOS na korzyść produktów flagowych innych producentów. Niemniej jednak iMessage na system Android byłby czymś wyjątkowym i popularyzującym jeszcze bardziej ekosystem Apple wśród kolejnych grup odbiorców.

App Store

Myślę, że większość osób korzystających zarówno z komputerów Apple, jak i urządzeń z systemem iOS chciałaby ujednolicenia sklepu z aplikacjami App Store. Oczywiście problemem jest tu architektura sprzętowa – komputery bazują na procesorach Intela, natomiast iUrządzenia na chipach Apple. Jednak nie jest to sytuacja, którą da się rozwiązać z dnia na dzień. Nawet jeżeli Apple zdecydowałoby się w tym roku na rezygnację z procesorów Intela, to minie kilka lat, zanim nowa konfiguracja się rozpropaguje.

Mimo wszytko jestem zdania, że dałoby radę połączyć dwa sklepy Apple w jedną, spójną całość. Tym samym deweloperzy mogliby oferować zbiorcze paczki swoich aplikacji, a użytkownicy zyskaliby np. możliwość zakupu z jednego miejsca kompletnego pakietu, który automatycznie zainstaluje się zarówno na iPhonie, iPadzie, Macu, jak i np. Apple TV lub Apple Watchu. Wszystko w zależności od możliwości oraz woli użytkownika.

Wydajność iPhone'a

Kolejne wydania najpopularniejszego urządzenia w portfolio Apple stale podnoszą jego możliwości obliczeniowe. Smartfon ten zaczyna przeganiać w testach wydajnościowych nawet nowe MacBooki. Równocześnie coraz więcej użytkowników domowych świadomie rezygnuje z użytkowania notebooków, zastępując je swoimi telefonami. Nie wiem, czemu zatem nie pójść w rozwiązania w stylu Samsung DeX czy zaprezentowanego na tegorocznym CES – Project Linda od Razera? Pierwszy z nich stanowi swego rodzaju dock dla smartfonu, który umożliwia połączenie urządzenia Galaxy S8/S8+ lub Note8 do monitora, klawiatury i myszy, a następnie korzystanie z niego jak z komputera. Drugi natomiast pozwala „przetransformować" smartfon w notebooka, podłączając go w miejsce touchpada.

W obydwu przypadkach to właśnie telefon stanowi centralną jednostkę obliczeniową, która komunikuje się z peryferiami. Użytkownik zyskuje większy ekran, obsługę interfejsu

kursorem oraz pełnowymiarową klawiaturę. W takim układzie nie ma konieczności dublowania urządzeń dla osób, które nie potrzebują konfiguracji składającej się równocześnie z komputera oraz smartfonu. Co ciekawe Apple posiada patent na rozwiązanie w stylu tego zaprezentowanego przez Razera, więc może czas skorzystać z niego w praktyce?

Na ten moment ramki stają się coraz cieńsze, a wystające obiektywy coraz obszerniejsze. Mamy równowagę, ale czy na pewno o to chodziło?

Kiedy <tu wstaw większość nowości Apple> w Polsce?

Pytania, które stale nam towarzyszą. Jedne są cykliczne i pojawiają się po prawie każdej premierze Apple, inne pozostają latami bez konkretnej odpowiedzi. Kiedy Apple Store w Polsce? Kiedy polska Siri? Kiedy Apple Pay w Polsce? Kiedy podpowiadanie słów i zwrotów w polskiej klawiaturze? Kiedy nowy Apple Watch dostanie wsparcie LTE w Polsce? Kiedy nowy iPhone będzie dostępny u polskich resellerów? I tak dalej, i tak dalej... Wiem, że Polska nie jest jakimś nadzwyczajnym rynkiem zbytu dla Apple. Rozumiem, że w pierwszej kolejności nowe usługi i urządzenia muszą pojawiać się u największych odbiorców. Jednak powoli zaczynam odnosić wrażenie, że prędzej doczekam się asystenta głosowego rozmawiającego po polsku od Xiaomi niż od Apple. Dlaczego Android Pay może bezproblemowo funkcjonować w Polsce, a na Apple Pay nadal czekamy? Niesmak pozostaje, a klienci nie będą czekać w nieskończoność...

Wystające aparaty w iPhone'ach

Zdaję sobie sprawę, że są problemy technologiczne, których nie da się rozwiązać bez zgody na pewne ustępstwa, ale wystające obiektywy psujące jednolitą bryłę tylnych ścianek iPhone'a przyprawiają mnie o dreszcze! Nie wiem, czy tylko ja byłbym w stanie zaakceptować grubszą konstrukcję urządzenia wynagrodzoną jednolitą powierzchnią tylnej ścianki? Może dodatkowo udałoby się w takim układzie zmieścić pojemniejszą baterię? Może nie trzeba by wtedy rezygnować z gniazda jack? Myślę, że jest nad czym popracować w konstrukcji nowych modeli iPhone'a. Na ten moment ramki stają się coraz cieńsze, a wystające obiektywy coraz obszerniejsze. Mamy równowagę, ale czy na pewno o to chodziło?

Pewnie mógłbym poruszyć tutaj jeszcze sporo innych kwestii, które bardzo często stają się tematem dyskusji, jak np. ostatnia afera ze spowalnianiem iPhone'ów w ramach zużywania się ich baterii, ale nie takie jest moje przesłanie. To nie jest typowe narzekanie, a raczej konstruktywna krytyka. Pamiętajmy, że konkurencja nie śpi, a utrzymanie pozycji lidera wymaga stałego doskonalenia. Jeszcze 10 lat temu raczej nikt nie wyobrażał sobie rynku telefonów komórkowych bez Nokii, dzisiaj sytuacja znacząco się odmieniła. Drogie Apple, nie spocznij na laurach, bo liczymy na kolejne produkty, które odmienią świat!

komentuj

Ilustracje: Archiwum Redakcji

Setapp z perspektywy roku

Krystian Kozerawski

O usłudze Setapp udostępniającej aplikacje dla Maca na żądanie, niczym piosenki w Apple Music czy Spotify, albo filmy w Netfliksie, pisałem już na łamach MyApple kilka razy. Pierwszy raz ponad rok temu, kiedy ruszały jej testy beta. Później w miarę na bieżąco informowałem o pojawiających się w niej nowościach, w tym oczywiście także o nowym oprogramowaniu.

... na starcie zaoferował około 70 przydatnych programów w stałym abonamencie wynoszącym 10 dolarów miesięcznie. W ostatnim roku liczba dostępnych aplikacji podwoiła się, cena pozostała ta sama.

Czym jest Setapp?

Nie każdy z czytelników MyApple miał jednak okazję, by przeczytać o tej usłudze, i być może nie wie jeszcze, co to takiego. Setapp to usługa, w której – w ramach stałego miesięcznego abonamentu – użytkownik ma dostęp do ponad stu pełnych wersji aplikacji, na bieżąco aktualizowanych. Model subskrypcyjny popularny jest przede wszystkim przy dystrybucji treści multimedialnych, zwłaszcza muzyki i filmów, ale także cyfrowych czasopism i e-booków. W przypadku oprogramowania (które w tej sytuacji staje się właściwie usługą) jednym z ważniejszych graczy, który wprowadził takie rozwiązanie, była firma Adobe, oferująca cały pakiet swoich aplikacji właśnie w miesięcznym abonamencie. Na dostęp do pełnych wersji programów w ramach subskrypcji zdecydowało się także kilku producentów oprogramowania dla macOS i iOS. Dla mnie jednak przełomem był właśnie Setapp, który na starcie zaoferował około 70 przydatnych programów w stałym abonamencie wynoszącym 10 dolarów miesięcznie. W ostatnim roku liczba dostępnych aplikacji podwoiła się, cena pozostała ta sama.

Czy to się opłaca?

Od otwarcia Setapp pojawiają się pytania o to, czy to się opłaca. To sprawa bardzo subiektywna. Zależy to w dużej mierze od tego, z jakich programów korzysta się na Macu. Ile z tych dostępnych w Setapp już się kupiło i ile w najbliższym czasie może doczekać się nowej, płatnej wersji, która powinna pojawić się bez dodatkowych opłat w tej właśnie usłudze. Zanim zacznie się z niej korzystać, warto przeprowadzić taką kalkulację. Których programów potrzebujemy, a bez których będziemy mogli się obejść. Kupowanie aplikacji stało się już dawno swego rodzaju kolekcjonerstwem, z którym sam wewnętrznie walczę. Przykładem będzie tutaj Pixelmator – niedostępny w Setapp. Od lat to mój podstawowy program graficzny, który w stu procentach zaspakaja moje potrzeby. Kilka miesięcy temu jego producent wypuścił drugą aplikację, Pixelmator Pro, na której zakup się nie zdecydowałem, gdyż zwyczajnie nie jest to program dla mnie (ma zupełnie inną konstrukcję

interfejsu, która w moim przypadku będzie utrudniała pracę). Podobnie jest z Setapp.

W moim przypadku na ponad sto programów dostępnych w tej usłudze korzystam z kilkudziesięciu. Wspomnę choćby o Clean My Mac, Gemini, InstalCall, iStatMenus, Lungo, Paste, RapidWeaver, Base, Squash, TripMode, Bartender, Boom 3D, Capto, ChatMate, Downie, Focused, Forklift, Gifox, Lungo, Numi, PhotoBulk, Rocket Typist, Ulysses, Wallpaper Wizard. Na koniec zostawiłem sobie zestaw aplikacji, z których korzystam w mojej przygodzie już nie tylko z nauką kodowania, ale i w pracy z programowaniem, czyli Code Runner, Expressions i Flawless.

> Wracając do programów, z których korzystam, to okazałoby się, że musiałbym za nie zapłacić tyle, ile za ponad dwa lata abonamentu w Setapp.

Oczywiście, z części korzystałem już wcześniej, ale jest to mniej niż dziesięć programów. Poza tym dobrym przykładem korzyści płynących z Setapp jest Forklift, czyli rozbudowany manager plików z klientem FTP i SFTP, wzorowany na takich aplikacjach jak TotalCommander czy NortonCommander (z czasów, kiedy na komputerach PC dominował jeszcze MSDos). Forklift był pierwszym programem, jaki kupiłem po przesiadce na Maca. Kupowałem też jego kolejne wersje. Wstrzymałem się jednak z najnowszą, głównie przez ograniczony budżet na programy w miesiącu, w którym ten program miał swoją premierę. To był dobry krok, bo szybko najnowsza wersja Forklift pojawiła się właśnie w usłudze Setapp. Dostałem ją więc w ramach abonamentu.

Wracając do programów, z których korzystam, to gdyby zsumować ceny ich wszystkich, odliczając nawet te, które już wcześniej kupiłem, oraz te, dla których znalazłbym darmowe zamienniki, to okazałoby się, że musiałbym za nie zapłacić tyle, ile za ponad dwa lata abonamentu w Setapp. To na dzisiaj. Setapp cały czas dodaje nowe programy do swojego portfolio. Za kilka miesięcy może okazać się, że korzystam z kolejnych programów, za które normalnie musiałbym oddzielnie zapłacić. Z mojego punktu widzenia jest to tylko wartość dodana.

Oczywiście nie każdemu pasuje model subskrypcyjny, i tyczy się to nie tylko aplikacji, ale i muzyki czy filmów. Ja do tego modelu przekonałem się już dawno. Nie muszę mieć muzyki, filmów czy oprogramowania na własność. W przypadku programów mam przy tym ten komfort, że nie martwię się o to, że kolejna wersja mojej ulubionej aplikacji będzie płatna. W Setapp zostanie ona po prostu zaktualizowana.

Nic nie trwa wiecznie?

Ktoś oczywiście mógłby – i całkiem słusznie – zauważyć, że przecież AppleMusic, Spotify czy Netfilx mogą się zamknąć i podobnie może być z Setappem. To prawda. Trudno mi sobie wyobrazić, by te usługi trwać miały wiecznie. Pewnie wyewoluują w coś jeszcze innego, kiedy na świecie pojawią się nowe, jeszcze lepsze formy dystrybucji i udostępniania multimediów. O to jednak, że Setapp mógłby okazać się klapą i zwyczajnie się zamknąć, obaw nie mam. Z usługi po roku od jej startu korzysta 300 tysięcy użytkowników. Pewnie, że to nie Spotify czy Apple Music, ale chodzi przecież o oprogramowanie na wciąż stosunkowo niszową platformę, jaką jest macOS. Dlatego uważam, że 300 tysięcy to naprawdę bardzo dobry wynik.

Ilustracje: Setapp.com - Mac Paw

komentuj

GeForce Now,

czyli Wiedźmin na Macu

Jacek Zięba

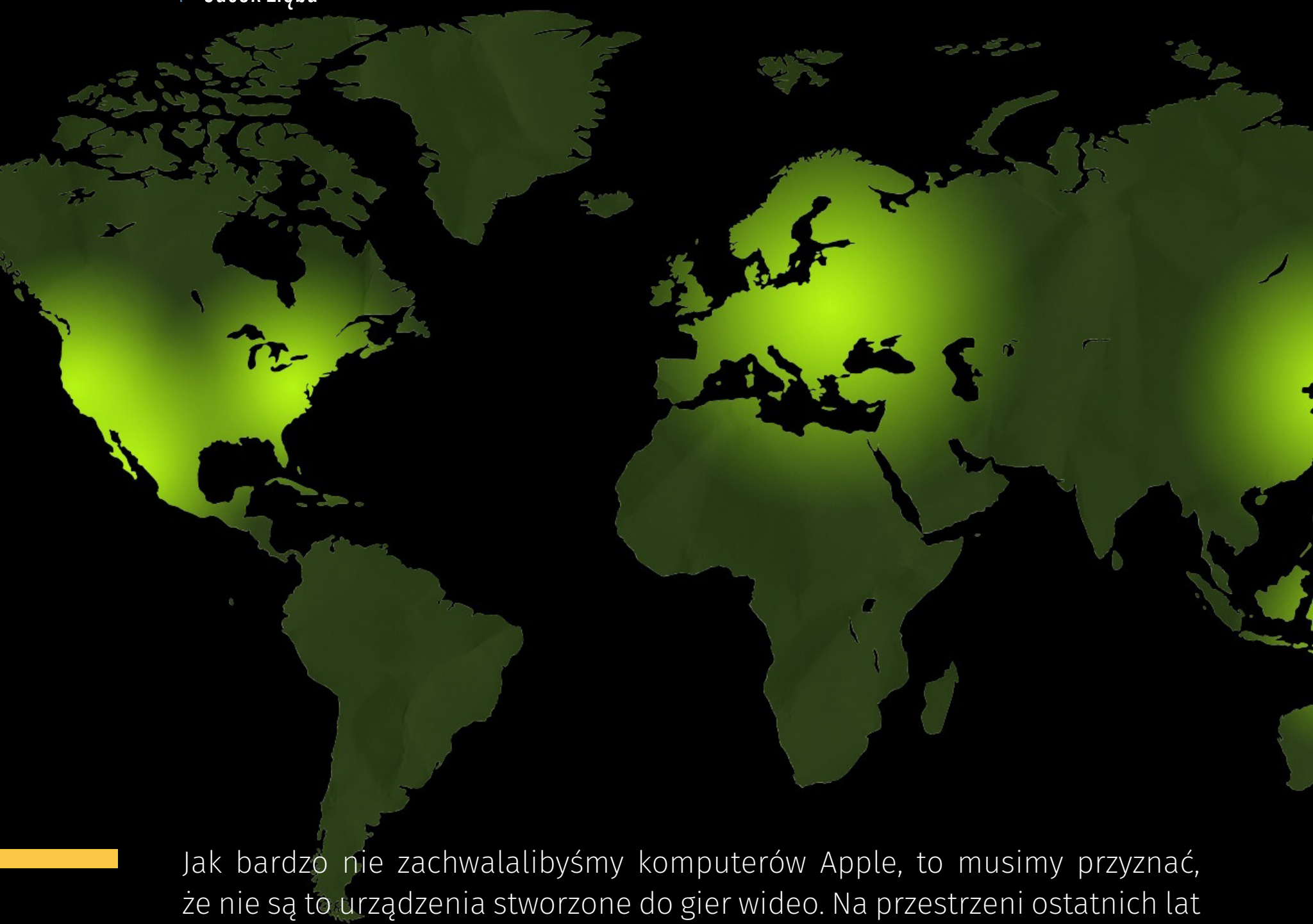

Jak bardzo nie zachwalalibyśmy komputerów Apple, to musimy przyznać, że nie są to urządzenia stworzone do gier wideo. Na przestrzeni ostatnich lat sytuacja zaczęła się nieco zmieniać i w Mac App Store znajdziemy obecnie chociażby dwie ostatnie odsłony serii Mafia czy też Civilization. Nie zmienia to jednak faktu, że biblioteka tytułów wspierających system macOS jest nadal mała, a same Maki ze swoim osprzętem rzadko kiedy nadają się do uruchomienia nowych produkcji przy wysokich ustawieniach graficznych – także w trybie Bootcamp z zainstalowanym Windowsem.

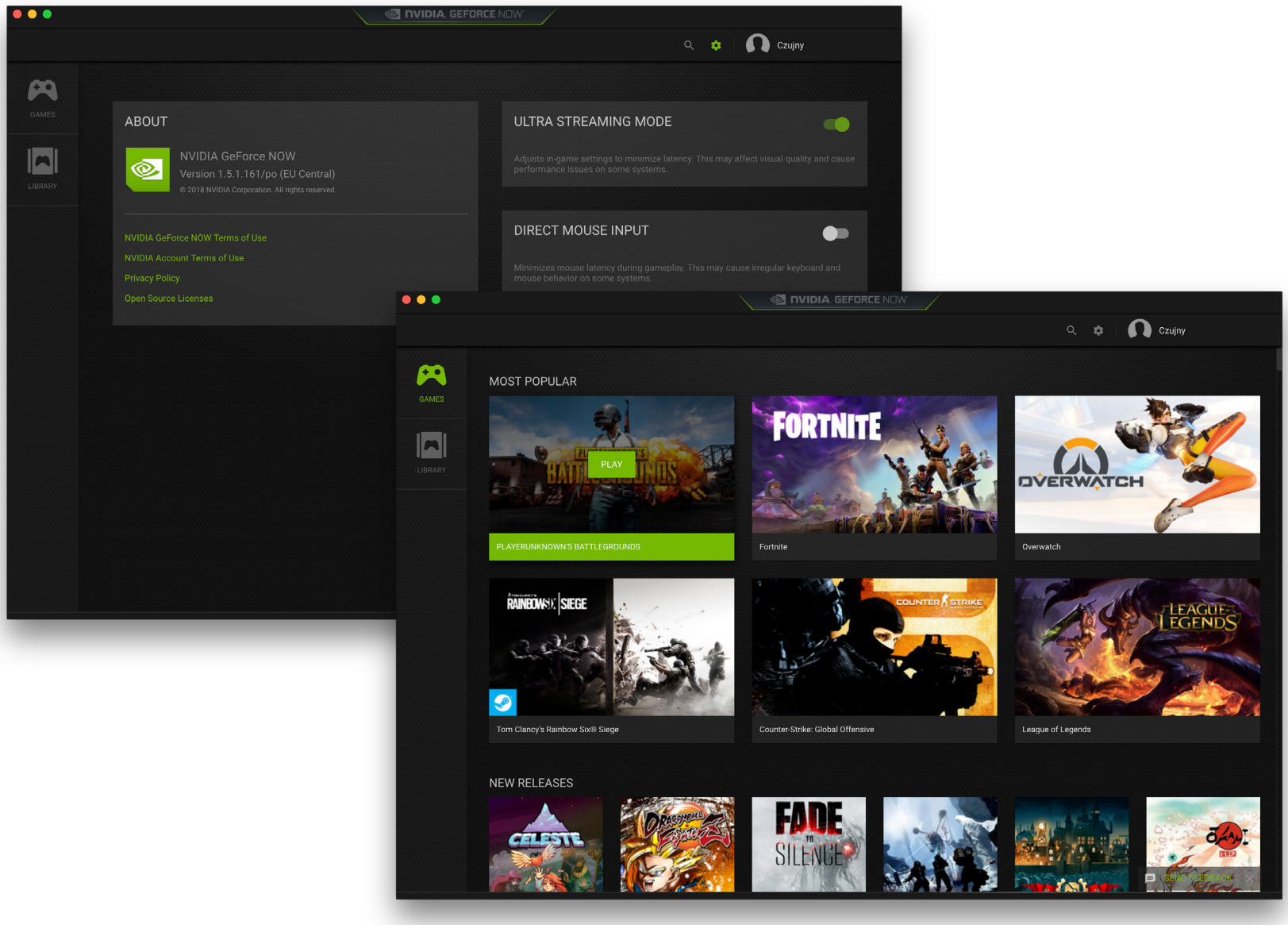

Amerykański producent wybudował specjalne centra, w których znajdują się komputery wyposażone w karty graficzne GTX 1080. Odbierają one sygnał ze strony gracza (ruchy myszką, wciśnięcia klawiszy klawiatury), przetwarzają go i streamują obraz pokazujący rozgrywkę.

Nie mam w swoim MacBooku Pro dedykowanej karty graficznej, ale nie przeszkodziło mi to w ciągu ostatnich kilkunastu dni grać w sieciową strzelankę Playerunknown's Battlegrounds w rozdzielczości 2,5K przy 60 klatkach na sekundę. Deus Ex, Wiedźmin 3, Dead Island, Mad Max, Tomb Raider – nie ma żadnego problemu. A wszystko to dzięki usłudze GeForce Now.

Nvidia uruchomiła usługę GeForce Now w październiku 2015 r. i początkowo mogli z niej korzystać wyłącznie użytkownicy konsoli Nvidia Shield, którzy uiścili abonament wynoszący 9,99 € miesięcznie. Amerykański producent wybudował w Europie, Ameryce oraz Azji specjalne centra, w których znajdują się komputery wyposażone w karty graficzne GTX 1080. Odbierają one sygnał ze strony gracza (ruchy myszką, wciśnięcia klawiszy klawiatury), przetwarzają go i streamują obraz pokazujący rozgrywkę. Dzięki temu rozwiązaniu po stronie użytkownika leży przede wszystkim zapewnienie szybkiego połączenia interneto-

wego (przynajmniej 50 Mb/s) i zakup jednej z kilkuset wspieranych gier na platformie Steam, Uplay lub kilku innych.

Zasada działania GeForce Now jest relatywnie prosta, choć efekty wydają się w pewnym sensie magiczne. Zanim zaczniemy rzucać hasłem „tak wygląda przyszłość grania", skupmy się na korzystaniu z usługi w praktyce. Już na wstępie zaznaczę, że korzystałem z wersji beta przeznaczonej dla komputerów Mac, osiągając transfer internetowy na poziomie 250-300 Mb/s. Miejmy też na uwadze, że po oficjalnym starcie (który nastąpi nie szybciej niż za kilka miesięcy) cała zabawa będzie wiązała się z kosztem 9,99 € miesięcznie. Niemało.

... to rozwiązanie o ogromnym potencjale, którego działanie pozostawia na razie wiele do życzenia. Korzystanie z usługi rodzi sporo pytań dotyczących zastosowania GPU Nvidii przy pracach graficznych i montażowych...

Po połączeniu GeForce Now z kontem Steam możemy dokonać jedynie bardzo małych zmian w ustawieniach. Dotyczą one przełożenia priorytetu płynności nad oprawę graficzną (bardzo istotne w przypadku gier multiplayer) oraz zwiększenia płynności przemieszczania się kursora myszy. Po każdym uruchomieniu aplikacji do zarządzania usługą bada ona nasze połączenie internetowe i wystosowuje informację zwrotną, która pozwala nam dowiedzieć się, czy możemy w ogóle grać bez tak zwanych „lagów". W trakcie rozgrywki klawisze są mapowane na układ znany z Windowsa – CMS zastępuje ctrl itd. Uzyskujemy również dostęp do platformy, na której kupiliśmy grę. W przypadku większości graczy będzie to Steam i jego funkcje związane między innymi z kontaktem ze znajomymi czy też sprzedażą wirtualnych przedmiotów.

Jak już pisałem wyżej, z GeForce Now korzystam od kilkunastu dni, co pozwoliło mi spędzić z grami niespełna pięćdziesiąt godzin. Rzadko kiedy udawało mi się przejść przez całą sesję rozgrywki bez żadnych problemów. Najczęściej pojawiały się spadki rozdzielczości (wtedy gra stara się zachować płynność) – nawet do wyjątkowo niskich wartości jak 360-480p. Bywały momenty, gdy „streamowanie" zatrzymywało się na kilka sekund albo usługa była całkowicie niedostępna. Sporadycznie doświadczałem również problemu, gdy mapa gry nie chciała się wczytać albo dźwięk zmieniał się na bardzo płytki i niewyraźny. Ciężko mi jednak stwierdzić, czy problem leżał po stronie Nvidii, Steama czy twórców gry.

GeForce Now to rozwiązanie o ogromnym potencjale, którego działanie pozostawia na razie wiele do życzenia. Korzystanie z usługi rodzi sporo pytań dotyczących zastosowania GPU Nvidii przy pracach graficznych i montażowych, bezpieczeństwa danych i monopolu amerykańskiego producenta na tym polu. Jeżeli chcecie sami przekonać się, że w Wiedźmina 3 na Macu faktycznie da się grać, to zarejestrujcie się na stronie usługi, podając swój adres e-mail.

komentuj

Ilustracje: Nvidia

MyApple
Poleca

Fuse Chicken Titan*

*Można gryźć, wyginać, łamać, rozciągać, wyciągać, rzucać,deptać, kopać, uderzać...
... kup to dziewczynie

Kup w MyApple

MyApple
Poleca

Diamond Glass*

*Teraz Grażynka będzie mogła
nosić razem z telefonem
nawet klucze... francuskie

Kup w MyApple

Dziwne pytania,

których jeszcze niedawno nikt nie musiał zadawać

Marek Gawryłowicz

Zabezpieczenia biometryczne stały się już normą w świecie smartfonów. Większość osób korzysta z nich dość chętnie, gdyż są one o wiele wygodniejsze od kodów i haseł zabezpieczających telefon. Ogromna popularność tego typu rozwiązań ma też jednak swoje skutki uboczne.

... wiele osób żartowało, że przestępcy zaczną ucinać swoim ofiarom palce, by móc odblokować ukradzione im telefony.

Popularyzacja zabezpieczeń biometrycznych rozwiązała wiele problemów, ale też stworzyła kilka nowych. Niektóre z nich są dość dziwaczne i prawdopodobnie jeszcze kilka lat temu większość z nas traktowałaby je jak coś wyjęte żywcem z filmu science fiction. W poniższym artykule znajdziecie przykłady trzech takich dziwnych pytań dotyczących zabezpieczeń biometrycznych, których jeszcze niedawno nikt nie musiał zadawać. Przedstawione tu przykłady dotyczyć będą głównie Touch ID i Face ID, czyli zabezpieczeń opracowanych przez Apple, jednak większość z nich można odnieść również do rozwiązań konkurencyjnych producentów sprzętu elektronicznego.

Czy można odblokować iPhone'a za pomocą zwłok?

Gdy Apple wprowadziło do sprzedaży iPhone'a 5s – swój pierwszy produkt wyposażony w Touch ID – wiele osób żartowało, że przestępcy zaczną ucinać swoim ofiarom palce, by móc odblokować ukradzione im telefony. W rzeczywistości takie działania nie przyniosłyby jednak pożądanych rezultatów. Mimo iż firma Apple nigdy nie zdradziła wszystkich szczegółów na temat działania swoich zabezpieczeń biometrycznych, to jednak z udostępnionych przez nią informacji wynikało, że Touch ID sprawdza nie tylko odcisk palca, ale też to, czy jest on przytwierdzony do żywej osoby. Wprawdzie dość szyb-

ko udowodniono, że technologię tę da się oszukać, jednak łatwiej zrobić to specjalnie spreparowaną atrapą, wykorzystującą odcisk zdjęty np. z powierzchni telefonu, niż uciętym palcem.

System rozpoznawania twarzy nie sprawdza, czy ma do czynienia z żywą osobą, a jedynie, czy patrzy ona w kamerę, co ma uniemożliwić np. odblokowywanie telefonu przez skierowanie go na twarz śpiącego użytkownika...

Te same zabezpieczenia, które uniemożliwiają odblokowanie iPhone'a za pomocą uciętego palca, działają także w przypadku zwłok. Dostęp do palców zmarłego (oczywiście zakładając, że są one całe i nie uległy jeszcze procesowi rozkładu) może jednak teoretycznie ułatwić wykonanie wspomnianej wcześniej atrapy, umożliwiającej oszukanie Touch ID. W takim przypadku trzeba jednak działać szybko. Touch ID posiada bowiem wbudowane zabezpieczenie, które wyłącza możliwość odblokowywania telefonu za pomocą odcisku palca, jeśli od ostatniego udanego odblokowania urządzenia minęło 48 godzin. Po upływie tego czasu telefon da się już odblokować tylko kodem. Prawdopodobnie właśnie to zabezpieczenie uniemożliwiło policji dostęp do telefonu zamachowca samobójcy, który 5 listopada 2017 roku zabił 26 osób w kościele w Sutherland Springs. Zmieszczenie się w dość wąskim oknie czasowym nie gwarantuje jednak jeszcze sukcesu.

Kolejny problem stanowi zagadka, które palce zmarłego zapisane są w urządzeniu. Mimo iż Touch ID pozwala zeskanować i zapisać odciski wszystkich palców dłoni, nie wszyscy korzystają z tej opcji. Wiele osób zapisuje tylko jeden lub dwa odciski palców i odblokowuje telefon tylko za ich pomocą. Najlepiej byłoby więc pobrać odciski wszystkich palców i przygotować na ich podstawie dziesięć atrap. Niestety – Touch ID dopuszcza tylko 5 nieudanych prób rozpoznania odcisku palca, po czym prosi o wpisanie kodu (podobne zabezpieczenie działa również w Face ID). Jeśli więc okaże się, że najbardziej oczywiste wybory (kciuki i palce wskazujące obu dłoni) nie przyniosły rezultatów, pozostaje tylko liczyć na szczęśliwy traf.

W przypadku Face ID, wprowadzonego po raz pierwszy w modelu iPhone X, sytuacja wygląda już jednak nieco inaczej. System rozpoznawania twarzy nie sprawdza, czy ma do czynienia z żywą osobą, a jedynie, czy patrzy ona w kamerę, co ma uniemożliwić np. odblokowywanie telefonu przez skierowanie go na twarz śpiącego użytkownika (ustawienia te można zresztą zmienić, tak by odblokowanie nie wymagało patrzenia w obiektyw). By oszukać Face ID wystarczy więc teoretycznie otworzyć zmarłemu oczy (oczywiście ponownie zakładając, że proces rozkładu lub uszkodzenia nie zmieniły wyglądu twarzy), co jest dużo łatwiejsze i mniej czasochłonne niż zbieranie odcisków palców i tworzenie na ich podstawie atrap. Być może właśnie z tego powodu Apple zastosowało w Face ID nieco bardziej rygorystyczne zabezpieczenia czasowe niż w przypadku Touch ID. Oprócz blokady aktywowanej po 48 godzinach od ostatniego udanego odblokowania występuje tu jeszcze druga, która aktywuje się po 4 godzinach od ostatniego odblokowania, jeśli telefon przez przynajmniej 6,5 dnia nie był odblokowywany za pomocą kodu. Jeśli spełniony zostanie którykolwiek z podanych warunków, Face ID zostaje wyłączone, a telefon można odblokować tylko za pomocą kodu. W praktyce oznacza to więc, że im częściej ktoś korzysta z Face ID, tym mniejsze szanse na to,

że po jego śmierci komuś uda się wykorzystać jego zwłoki do odblokowania telefonu.

Czy można zmusić kogoś do odblokowania telefonu za pomocą Touch ID lub Face ID?

Wyobraźmy sobie taką sytuację: policja łapie groźnego przestępcę i chce uzyskać dostęp do danych zapisanych w pamięci jego telefonu. Polskie prawo pozwala jednak odmówić składania zeznań obciążających samego siebie. Podobnie jest w wielu innych krajach, w tym m.in. w Stanach Zjednoczonych. Teoretycznie oznacza to, że policja ani sąd nie mogą żądać od nikogo podania kodu odblokowującego telefon, tablet czy inne urządzenie elektroniczne. Wydawać by się jednak mogło, że jeśli podejrzany korzysta z zabezpieczeń biometrycznych, nie musi on składać żadnych zeznań. Wystarczy, by przyłożył palec do czytnika lub spojrzał w obiektyw kamery. Niestety, tutaj też sytuacja nie zawsze jest taka prosta.

> ... wpadki wymiaru sprawiedliwości nie oznaczają oczywiście, że nie da się zmusić kogoś do odblokowania telefonu...

na takie działania bardziej od przestępców narażeni są zwykli ludzie, padający ofiarą napadów, wykorzystywani przez oszustów lub mający pecha trafić na kogoś nadużywającego swojej władzy. Wiele osób wyłącza też zabezpieczenia biometryczne, podróżując za granicę, w obawie przed przymusowym odblokowywaniem telefonu podczas kontroli na lotniskach bądź przejściach granicznych, dopuszczalnym w niektórych krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych.

W 2015 roku głośno było o sprawie Davida Bausta, oskarżonego o napaść na swoją dziewczynę. Jako iż istniało podejrzenie, że nagrywał on całe zajście swoim iPhone'em 5s, sąd wydał nakaz odblokowania telefonu za pomocą jego odcisku palca. Okazało się jednak, że jest to niemożliwe, gdyż od ostatniego odblokowania upłynęło więcej niż 48 godzin.

Rok później miała miejsce podobna sytuacja, w związku z zatrzymaniem Paytsar Bkhchadzhyan, 29-letniej kobiety podejrzanej m.in. o kradzież tożsamości. W jej przypadku nakaz został wydany bardzo szybko, bo w mniej niż godzinę od zatrzymania, jednak mimo to telefonu również nie udało się odblokować. Nie wiadomo dokładnie, co było przyczyną niepowodzenia. Podejrzana mogła celowo przykładać do telefonu palce, których odciski nie zostały zeskanowane, co spowodowałoby wyłączenie Touch ID po pięciu nieudanych próbach. Istnieje też oczywiście możliwość, że Bkhchadzhyan mówiła prawdę, zeznając, że telefon znaleziony w mieszkaniu jej chłopaka nie należał do niej. W żadnej z wymienionych spraw zabezpieczenia biometryczne nie ułatwiły więc uzyskania dostępu do telefonu. Obie jednak przyczyniły się do wywołania głośnych dyskusji na temat tego, czy sądy mogą zmuszać ludzi do odblokowywania telefonów zabezpieczonych tego typu technologią.

Wspomniane powyżej wpadki wymiaru sprawiedliwości nie oznaczają oczywiście, że nie da się zmusić kogoś do odblokowania telefonu używającego zabezpieczeń biometrycznych. Oczywiście jest to możliwe. Co gorsza na takie działania bardziej od przestępców narażeni są zwykli ludzie, padający ofiarą napadów, wykorzystywani przez oszustów lub mający pecha trafić na kogoś nadużywającego swojej władzy. Wiele osób wyłącza też zabezpieczenia biometryczne, podróżując za granicę, w obawie przed przymusowym odblokowywaniem telefonu podczas kontroli na lotniskach bądź przejściach granicznych, dopuszczalnym w niektórych krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych. Firma Apple wprowadziła niedawno w swoich urządzeniach możliwość szybkiego wyłączenia zabezpieczeń biometrycznych poprzez pięciokrotne wciśnięcie przycisku power (modele od 5s do 7) lub jednoczesne przytrzymanie przycisku bocznego i jednego z przycisków głośności (modele 8 i X). Skorzystanie z tej funkcji nie tylko wyłącza Touch ID lub Face ID, ale też wyświetla na ekranie przycisk pozwalający szybko skorzystać z funkcji SOS, wybierającej numer alarmowy i wysyłającej do wybranych kontaktów informacje o naszym aktualnym położeniu.

Czy można „ukraść" czyjąś twarz za pomocą iPhone'a?

Gdy Apple zaprezentowało po raz pierwszy Touch ID, wiele osób doszukiwało się w tej technologii spisku, mającego na celu gromadzenie odcisków palców użytkowników i przekazywanie ich odpowiednim agencjom rządowym. Ubiegłoroczna prezentacja Face ID wzbudziła wśród wielu widzów podobne podejrzenia, tym razem odnoszące się jednak do zbierania danych dotyczących twarzy użytkowników. W obu przypadkach Apple zdementowało oczywiście wszelkie plotki, wyjaśniając przy tym, że zarówno odciski palców, jak i mapy twarzy wykorzystywane do odblokowywania telefonu nigdy nie opuszczają samego urządzenia. Sęk w tym, że to nie Apple jest firmą, której powinniśmy się w tym przypadku obawiać.

TrueDepth, czyli przednia kamera iPhone'a X odpowiedzialna za działanie Face ID, wykorzystuje siatkę 30 tysięcy punktów do rozpoznawania kształtu twarzy użytkownika. Technologia ta ma spory potencjał i szkoda by było, gdyby wykorzystywano ją wyłącznie do odblokowywania smartfona. Nie dziwi więc, że Apple zdecydowało się w pewnym zakresie umożliwić korzystanie z TrueDepth firmom trzecim tworzącym aplikacje dla iOS. Zgodnie z wytycznymi Apple deweloperzy mogą wykorzystywać przednią kamerę iPhone'a X m.in. do tworzenia uproszczonej mapy twarzy użytkownika (mniej dokładnej niż ta wykorzystywana przez Face ID) i rozpoznawania ponad 50 różnych „min", takich jak uniesienie

brwi, mrugnięcie czy otwarcie ust. Najważniejsze jest jednak to, że Apple zezwala twórcom tego typu aplikacji na przechowywanie zebranych w ten sposób danych poza telefonem, czyli np. na własnych serwerach. Muszą oni jednak poinformować o tym użytkownika i zobowiązać się, że nie będą handlować zebranymi w ten sposób danymi. To dość rozsądne warunki. Pytanie tylko, czy wszyscy deweloperzy będą ich przestrzegać?

najsłabszym elementem wszystkich zabezpieczeń jest przeważnie człowiek. Korzystając z Touch ID, Face ID lub dowolnych innych rozwiązań opartych na skanowaniu jakiejkolwiek części ludzkiego ciała, należy mieć świadomość ich wad i wiążącego się z nimi ryzyka, a przede wszystkim kierować się zdrowym rozsądkiem.

Oczywiście podejrzewanie każdej aplikacji wykorzystującej TrueDepth o próbę „kradzieży" twarzy użytkownika to ostra przesada. Większość programów tego typu dostępnych obecnie w App Store to produkty dużych firm, które nie ryzykowałyby dobrego imienia, zaufania klientów i dobrych stosunków z Apple tylko po to, by zbierać dane na temat twarzy użytkowników. Firma Apple znana jest zresztą z dość rygorystycznego sprawdzania aplikacji pojawiających się w App Store, a według jej zapewnień, te wykorzystujące kamerę TrueDepth mają być sprawdzane ze szczególną uwagą. Niemniej jednak co jakiś czas zdarzają jej się wpadki, w wyniku których do oficjalnego sklepu trafiają programy mogące zagrażać bezpieczeństwu i prywatności użytkowników. Istnieje więc ryzyko, że prędzej czy później zdarzy jej się przepuścić nieuczciwą aplikację mapującą twarz i/lub monitorującą zachowanie użytkownika za pomocą TrueDepth. Niestety, jedynym pewnym sposobem, by nie paść ofiarą takiego programu, jest po prostu unikanie podejrzanych aplikacji wykorzystujących kamerę TrueDepth. Tylko tyle i aż tyle, bo o ile osoby dorosłe są zwykle świadome zagrożeń i potrafią się powstrzymać od instalowania podejrzanych aplikacji, o tyle dzieci i młodzież raczej nie przejmują się takimi rzeczami, i pewnie nawet nie przeczytają ewentualnych informacji o tym, że dana aplikacja zapisuje zebrane dane na własnych serwerach.

Podsumowanie

Touch ID i Face ID, a także inne zabezpieczenia biometryczne stosowane przez konkurencyjnych producentów sprzętu elektronicznego, mają zarówno swoje zalety, jak i wady. Zdecydowana większość użytkowników tego typu rozwiązań nigdy nie będzie musiała zmierzyć się z problemami opisanymi w powyższym artykule, co jednak nie oznacza, że one nie istnieją. Na wszelki wypadek warto więc pamiętać o trzech rzeczach. Po pierwsze: najsłabszym elementem wszystkich zabezpieczeń jest przeważnie człowiek. Korzystając z Touch ID, Face ID lub dowolnych innych rozwiązań opartych na skanowaniu jakiejkolwiek części ludzkiego ciała, należy mieć świadomość ich wad i wiążącego się z nimi ryzyka, a przede wszystkim kierować się zdrowym rozsądkiem. Po drugie: warto nauczyć się, jak szybko wyłączyć zabezpieczenia biometryczne w swoim smartfonie. Nigdy nie wiadomo, kiedy nam się to może przydać. Po trzecie: odblokowując telefon za pomocą zwłok, trzeba działać szybko. Odrobina szczęścia też nie zaszkodzi.

Ilustracje: Pixabay

komentuj

Już wiadomo, co Apple zrobi z gotówką trzymaną za granicą

Zainwestuje w Stanach Zjednoczonych

Michał Masłowski

Apple od wielu lat jest najbardziej zyskowną spółką na amerykańskiej giełdzie. Zarabia niewiarygodne ilości pieniędzy, o których konkurencja może tylko pomarzyć. Jako dowód na potęgę finansową Apple podaje się często ilość gotówki, którą ta posiada na kontach. Jest to oczywiście pewien skrót myślowy, gdyż chodzi o faktyczną gotówkę oraz o papiery wartościowe, w których Apple ma ulokowane środki.

Według danych z ostatniego kwartału, którego wyniki zostały podane 2 grudnia, Apple ma w gotówce aż 285 mld dolarów! Różne media, już nie tylko branżowe, ścigają się na porównania, co Apple może kupić za gotówkę i PKB jakiego kraju (niestety porównywanie takich dwóch wartości ma mały sens) jest mniejsze od zasobów pieniężnych spółki.

... spółka potrzebuje gotówki w USA. Tymczasem, jak już wspomniano, przytłaczającą większość posiadanych środków trzyma na kontach off-shore. Skąd ta dziwna proporcja? Odpowiedź na to pytanie jest wyjątkowo prosta – podatek repatriacyjny w USA wynosi aż 35%.

Niedostępne pieniądze za granicą i ogromny dług

Rozłóżmy to jednak na części pierwsze. Na kontach na terenie USA Apple ma „zaledwie" 16 mld dolarów. Pozostałą kwotę 269 mld dolarów Apple posiada na rachunkach poza granicami Stanów Zjednoczonych. Oprócz tego należy koniecznie uwzględnić informację, że Apple ma aktualnie wyemitowane obligacje na łączną kwotę 122 mld dolarów. Tu powstaje pytanie, po co Apple emituje dług, skoro posiada tak potężne zasoby gotówkowe? Otóż spółka od lat prowadzi, zakrojony na szeroką skalę, program zwrotu pieniędzy do akcjonariuszy, w ramach którego skupuje akcje własne i płaci dywidendę. Tylko w ostatnim kwartale Apple wypłaciło w tej formie aż 14,5 mld dolarów. Cały program prowadzony jest od 2012 i zakończy się w marcu 2019 roku. Łącznie spółka planuje zwrócić akcjonariuszom 300 mld dolarów (210 mld dolarów już zostało wypłaconych). Aby prowadzić ten program, spółka potrzebuje gotówki w USA. Tymczasem, jak już wspomniano, przytłaczającą większość posiadanych środków trzyma na kontach off-shore. Skąd ta dziwna proporcja? Odpowiedź na to pytanie jest wyjątkowo prosta – podatek repatriacyjny w USA wynosi aż 35%. Oznaczałoby to, że przy jednorazowym transferze wszystkich posiadanych za granicą środków do USA Apple zapłaciłoby aż 94 mld dolarów podatku.

I tak Apple od lat gromadzi tę gotówkę, której przybywa w tempie około 40 miliardów dolarów rocznie. Cały świat zadaje pytanie o cel, o jej ewentualne wykorzystanie, a Apple cały czas konsekwentnie milczało. Aż do teraz.

Trump na pomoc

Nie ma się co dziwić, że Apple skrzętnie gromadziło gotówkę na kontach poza granicami kraju, jednocześnie zadłużając się, głównie u krajowych inwestorów. 35-procentowy podatek repatriacyjny skutecznie odstraszał zarząd spółki od jakichkolwiek ruchów mających na celu transfer tych środków do USA.

W ostatnich tygodniach jednak administracja prezydenta Trumpa zapowiedziała daleko idące zmiany w systemie podatkowym w Stanach Zjednoczonych. Jedną ze znaczących zmian jest obniżka podatku dochodowego od firm z 35 do 21%. Z kolei podatek repatriacyjny ma spaść aż do 15,5%! Różnica między 35 a 15,5 musiała zadziałać na wyobraźnię szefów Apple. Dodatkowo nie od dzisiaj wiadomo, że Trump bardzo mocno naciskał, jeszcze w trakcie kampanii wyborczej, na wiele du-

żych amerykańskich spółek, z Apple na czele, aby te przeniosły ciężar swoich inwestycji do Stanów Zjednoczonych. Teraz, gdy Donald Trump jest u władzy, podejrzewam, że wiele z propozycji, które ten kieruje do spółek, ma charakter tych „nie do odrzucenia". Z drugiej jednak strony Apple od lat, w koalicji z innymi amerykańskimi gigantami, prowadzącymi interesy na całym świecie, naciskało na amerykańską administrację w sprawie obniżki podatków. Tim Cook niejednokrotnie podkreślał, że obniżenie podatków pozwoliłoby Apple przetransferować zgromadzoną górę pieniędzy do USA, co z kolei umożliwiłoby inwestycje na terenie kraju. Jedną z takich propozycji była roczna, nawet całkowita abolicja podatkowa. Jak widać, udało się osiągnąć tutaj pewien kompromis. Całkowitego zniesienia podatku repatriacyjnego nie doczekaliśmy się. Mamy jednak nie roczną, ale wprowadzoną na stałe, znaczną obniżkę tego podatku.

Apple w ciągu najbliższych pięciu lat zainwestuje w gospodarkę amerykańską 350 miliardów dolarów. Kwota ta nie uwzględnia podatków płaconych przez spółkę, podatków płaconych przez pracowników spółki oraz przychodów ze sprzedaży produktów Apple. Spółka poinformowała także, że stworzy na terenie USA dodatkowe 20 000 miejsc pracy.

Efektem tych negocjacji między Apple a rządem amerykańskim jest wydany 17 stycznia br. komunikat, w którym spółka poinformowała, że w ciągu najbliższych pięciu lat zainwestuje w gospodarkę amerykańską 350 miliardów dolarów. Kwota ta nie uwzględnia podatków płaconych przez spółkę, podatków płaconych przez pracowników spółki oraz przychodów ze sprzedaży produktów Apple. Spółka poinformowała także, że stworzy na terenie USA dodatkowe 20 000 miejsc pracy. Aktualnie Apple zatrudnia, łącznie we wszystkich 50 stanach USA, 84 000 pracowników.

W tym samym komunikacie Apple podało, że spodziewa się, iż wielkość zapłaconego podatku repatriacyjnego wyniesie 38 mld dolarów. Z kolei, podczas ogłaszania wyników okresowych za I kwartał 2018 roku (wyniki te zostały ogłoszone 1 lutego br.), Tim Cook i Luca Maestri potwierdzili, że spodziewają się 15,5-procentowej stopy tego podatku. To wszystko razem pozwala wyliczyć, że przetransferowana kwota, która do tej pory leżała na kontach off-shore, wyniesie łącznie około 245 mld dolarów. Jest to więc niemalże cała gotówka zgromadzona przez Apple, która aktualnie „zalega" poza granicami Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie Luca Maestri zapowiedział, że proces przenoszenia tej gotówki będzie długi i bardzo ostrożny.

Źródło: [apple.com/newsroom], [investor.apple.com]

komentuj

Ilustracje: Archiwum Redakcji

szybka
szybka
.net

serwis autoryzowany

SzybkaSzybka.net

Największa sieć pogwarancyjnych napraw sprzętu Apple

Polecany Serwis MyApple

ponad 40 000 napraw!